Diana Moore

Japońskie noce

Tłumaczenie Mirosława Chmielewska-Dryszel

Tytuł oryginału niemieckiego JAPANISCHE NÄCHTE...

1

Nanna Carrington Brandon patrzyła na szarobłękitne morze czekając na „Freedom". Widok wzburzonej wody oraz żurawi i maszyn budowlanych w porcie w Jokosuce spotęgował jeszcze wewnętrzny chłód, jaki odczuwała od pewnego czasu. Naciągnęła na głowę kaptur wełnianego płaszcza. W futrzanym oblamowaniu jej trójkątna twarzyczka z wielkimi szarymi oczami wyglądała prześlicznie. Prosty nos i mocno zarysowany podbródek nadawały jej klasycznej urodzie wyraz zdecydowania i stanowczości.

Nanna odgarnęła pasmo jasnych włosów z czoła. Kiedy trzy godziny temu wyjeżdżała z Jokohamy, węzeł z tyłu głowy wyglądał nienagannie, ale japoński zimowy wiatr zrobił swoje. Wiał z siłą, jakiej w rodzinnym Kentucky nigdy nie zaznała.

Jeden rzut oka na kobiety licznie zgromadzone w dokach wystarczył, żeby obudzić w niej współczucie. Przyjechały tu razem z dziećmi powitać mężów powracających z morza. Rano jeszcze świeciło słońce, ale teraz niebo było ponure i zachmurzone. Nikomu jednak nie spieszyło się do domu. Stęsknione rodziny czekały na swych mężów i ojców — zbliżały się przecież święta Bożego Narodzenia.

Nanna pamiętała dobrze ten moment, w którym po raz pierwszy stanęła przed budynkiem klubu oficerskiego marynarki amerykańskiej w Jokosuce. Były na nim dwie tablice: „Commander, U.S. Naval Forces, Japan" i „Commander, Fleet Activities, Yokosuka, Japan". Pamiętała też drugi moment, ten, w którym żegnała wypływającego męża. Ich małżeństwo trwało sześć dni.

— Nanno, to porucznik komandor Kevin Brandon.

Nanna odwróciła się do wysokiego przystojnego oficera. Miał na sobie biały mundur marynarski, który znakomicie podkreślał jego świetną figurę, szerokie ramiona i wąskie biodra. W jego twarzy zwracały uwagę zmysłowe usta i niebieskie oczy spoglądające na Nannę spod jasnorudych brwi. Taki sam kolor miały jego włosy. Kiedy się uśmiechał, w jego policzkach tworzyły się zabawne dołeczki.

—A to moja mała siostrzyczka, Nanna — dokończył prezentacji Trevor.

Kevin Brandon przytrzymał dłoń Nanny w swojej trochę zbyt długo. Potem usiadł obok niej. Nanna zauważyła niezadowolenie brata, ale już było za późno. Znalazła się w mocy seksualnego oddziaływania Kevina. Jego obecność wprawiła ją w jakieś dziwne podniecenie. Czuła się tak, jakby w pół godziny wypiła butelkę wina.

—Nie wspominałeś nic o wizycie siostry — powiedział Kevin z wyrzutem.

—Nie myślałem, że cię to zainteresuje. Wiesz, Nanna jest o dziewięć lat ode

mnie młodsza — poinformował przyjaciela, jakby specjalnie chciał go uczulić na tę różnicę wieku.

Nanna uśmiechnęła się pod nosem. Trevor zawsze się nią opiekował, wspaniale wywiązując się z roli starszego brata. Nawet teraz, gdy miała dwadzieścia cztery lata, traktował ją jak małą dziewczynkę.

—Poza tym — mówił dalej Trevor — nie widywaliśmy się ostatnio. Ty pływasz na lotniskowcu, a ja na niszczycielu.

—Mijasz się chyba z prawdą, przyjacielu — oburzył się na wesoło Kevin. — Przez ostatnie miesiące byłeś w suchym doku i spotykałem cię za każdym razem, kiedy zawijaliśmy do portu. A czy nie pamiętasz o wieczorze kawalerskim, jaki urządziliśmy dla Hanka? Impreza trwała dwa dni.

—Widzę, że żywot marynarza wcale nie jest tak monotonny, jak niektórzy utrzymują — uśmiechnęła się Nanna.

Uniosła brwi ze zdziwienia. Brat nie opowiadał jej nigdy o tej stronie służby w marynarce. I teraz też nie był zachwycony zbyteczną uwagą przyjaciela.

—Nanna przyjechała na moje urodziny — odezwał się z rezerwą. — Nie widzieliśmy się od dwóch lat. Zostanie tu przez kilka dni.

—Właściwie przez kilka tygodni — poprawiła go Nanna. Stopniowo zaczynała rozumieć sytuację, w jakiej się znalazła. Trevor i Kevin wyglądali wprawdzie na parę dobrych przyjaciół, ale brat czuł, że coś jej zagraża ze strony Kevina i chciał ją uchronić przed niebezpieczeństwem.

Powzięła pewien plan. — Mam jeszcze dwa tygodnie urlopu z zeszłego roku. Mogłabym rozejrzeć się za jakąś pracą i zostać tu dłużej.

Mężczyźni zwrócili głowy w jej stronę. Zwłaszcza Trevor sprawiał wrażenie zbulwersowanego.

—Czyś ty rozum straciła, Nanno?! — wybuchnął. W kontaktach z siostrą nie robił użytku z dyplomacji, której tak chętnie używał wobec innych kobiet. — Nie znajdziesz tu pracy w twoim zawodzie projektantki. To nie Paryż, ani Nowy Jork.

—Dobrze wiesz, że chciałam się przenieść do Nowego Jorku. W firmie taty osiągnęłam już właściwie wszystko. Nie chcę zawdzięczać kolejnego awansu tylko temu, że jestem córką Zacharego Carringtona.

Nanna zapomniała na chwilę, gdzie się znajduje. Chciała od brata tylko jednego — zrozumienia. — W gruncie rzeczy nie jestem wcale pewna, czy tak bardzo chciałam być projektantką. Być może spełniłam po prostu wolę mamy, która bardzo pragnęła, żebym poszła w jej ślady.

Wzięła brata pod ramię i przytuliła się do niego. — Trevor, ja już naprawdę mam dosyć życia w cieniu rodziców, którzy odnieśli sukces i ode mnie oczekują tego samego. Nawet nie wiesz jak przygnębiające jest życie w tej ogromnej willi pod stałą obserwacją mamy i taty.

—Ależ, Nanno, wiesz przecież, jak bardzo cię kochają. Na pewno chcieliby cię

widzieć szczęśliwą — odparł Trevor z nutą rezygnacji w głosie. Wiedział już, że trudno będzie mu namówić siostrę do porzucenia tego ryzykownego pomysłu.

—Ja też ich kocham, braciszku — uśmiechnęła się Nanna. — Nigdy jednak nie będę szczęśliwa pod ich dyktando. Zawsze dyktowali mi, co mam w życiu robić. Muszę się wreszcie usamodzielnić, Trevor. Gdy wstąpiłeś do marynarki, cała ich opiekuńczość skoncentrowała się na mnie.

—Ta nadopiekuńczość bierze się stąd, że oboje byli po czterdziestce, gdy się urodziłaś, a poza tym jesteś...

—Dziewczyną! To chciałeś powiedzieć, prawda? — przerwała mu. — Nie wiem, dlaczego dziewczyny muszą dłużej pozostawać pod opieką rodziców... Trevor, zrozum, że ja też mam prawo iść własną drogą, popełniać błędy, żyć własnym życiem!

Opór brata zelżał nieco pod wpływem tej racjonalnej argumentacji. Uścisnął drobne paluszki Nanny. W oczach dziewczyny ukazały się łzy. Wygrała. Jak przez mgłę dostrzegła Kevina. Patrzyła na niego z dziwnym wyrazem oczu. Domyślił się prawdziwego powodu decyzji Nanny.

Trevor również zauważył to dziwne spojrzenie przyjaciela. — Czy nie mówiłeś, że się gdzieś spieszysz? — spytał chłodno.

Kevin rozparł się wygodnie w fotelu i rozejrzał się po sali klubowej. — Chciałem tu zjeść obiad, ale nie spodziewałem się takiego tłoku.

Nanna musiała mu przyznać rację. W tej chwili rzeczywiście w klubie było tłoczno. Wtedy jednak, gdy nieproszony przysiadł się do ich stolika, na sali było dość pusto.

— Dlatego też pozwoliłem sobie przysiąść się do was — powiedział wpatrując się intensywnie w Nannę. — Myślę, że wam nie przeszkodziłem, prawda, Nanno? — pochylił się ku dziewczynie.

Nanna spojrzała na Kevina, potem na brata, i znowu na Kevina. Wiedziała, co odpowie...

W tydzień później pobrali się. Był to szalony tydzień, w którym się wiele zdarzyło. Jeszcze kilka godzin przed ślubem Trevor usiłował wybić Nannie to przedwczesne małżeństwo z głowy. Znał Kevina od siedmiu lat, znał także jego cyniczną postawę wobec kobiet i wobec życia. Uchodził za podrywacza, który nie chce się wiązać na stałe.

Tymczasem Nanna zakochała się po uszy, tak bardzo, że nazajutrz po ich pierwszej wspólnej nocy zebrała się na odwagę i... oświadczyła mu się. Mimo że z naciskiem powtarzał, iż instytucję małżeńską uważa za przestarzałą, nie wycofała się. Wystarczyło jej, że był gotów się z nią ożenić.

Zaraz potem zaczęła szukać pracy. Pomyślnie zdała egzamin, po którym zatrudniono ją w administracji marynarki. Nie dostała wprawdzie żadnego kierowniczego stanowiska, ale wcale się tym nie przejęła. Była pewna, że szybko się

na niej poznają.

Trevor i rodzice nie kryli niezadowolenia z tak pospiesznego ślubu. Na obecność rodziców na ślubie nie miała co liczyć. Pozostał jej tylko brat, który, co prawda niechętnie, ale jednak asystował przy ceremonii.

Pobrali się w kaplicy bazy. Kevin musiał wypłynąć na dziesięć tygodni, a Nanna nie chciała czekać ze ślubem do jego powrotu. Trevor miał w duchu nadzieję, że kilkutygodniowa rozłąka pomoże siostrze otrząsnąć się z pierwszego ślepego zakochania, ale Nanna postanowiła wydać się za Kevina przed jego wypłynięciem w morze.

Sześć dni po ślubie młodzi małżonkowie pojechali do Jokosuki, gdzie Kevin miał się zaokrętować. Nanna zachowywała się powściągliwie. Na pożegnanie pocałowała tylko męża w policzek, choć tak naprawdę miała ochotę rzucić mu się w ramiona, przywrzeć do niego całym ciałem i zatopić się w długim namiętnym pocałunku.

Patrząc w dal za odpływającym okrętem zastanawiała się, czy jej życie tu, o tysiące mil od domu, ułoży się tak, jak tego oczekiwała.

Kilka tygodni później Trevor zakomunikował jej, że przenoszą go do innej bazy. Została sama, bez męża, bez brata, w zupełnie nowym otoczeniu. Błogosławiła teraz pracę, która zajmowała jej większą część dnia i pozwalała zasnąć w nocy, w bardzo pustym łóżku.

Z czasem przyzwyczaiła się do długich tygodni samotności, przynajmniej tej zewnętrznej samotności. Drążyło ją jednak poczucie wewnętrznego osamotnienia, nie ustające nawet podczas pobytu Kevina w porcie. W końcu doszła do wniosku, że winę za ten odmienny stan świadomości ponosi Kevin, a raczej to, że w ogóle nie była pewna jego uczuć. Nigdy jeszcze nie powiedział Nannie, że ją kocha...

Stała teraz, dwa lata później, na nabrzeżu i wpatrując się w znajomą szarą wodę, nabrała pewności, że zbliża się przełomowy moment w jej życiu. Wiedziała, że dłużej już tego nie wytrzyma. Przez dwa lata wmawiała sobie, że jest szczęśliwa w małżeństwie z Kevinem, niezależnie od tego, czy on ją kocha czy nie, ale teraz miała już pewność. List, który przypadkowo znalazł się w jej rękach, wstrząsnął nią do głębi.

Wielki krążownik „Freedom” torował sobie drogę między małymi niszczycielami. Serce Nanny zabiło żywiej na widok majestatycznej sylwetki okrętu. Jednocześnie ogarnął ją strach. Zdawała sobie sprawę, że być może utraci Kevina na zawsze.

Nie mogła jednak być dłużej bierna.

2

Nanna szybko rozpoznała męża wśród tłumu marynarzy. Szedł szybkim energicznym krokiem w kierunku trapu. Spod czapki wydostawały się jego krótkie włosy o miedzianym odcieniu.

Stwierdziła, że niewiele się zmienił w ciągu dwóch minionych lat. W kędzierzawych włosach nie widać było jeszcze srebrnych nitek, a cienkie kreski wokół oczu i ust nadawały jego twarzy wyraz dojrzałej powagi.

Kevin także ją dostrzegł. Specjalnie ubrała się w czerwoną kurtkę z kapturem, żeby zostać zauważona. Odcinała się wyraźnie od smutnego otoczenia bazy.

Oczy ich spotkały się i zatopiły w sobie. Nanna poczuła, że ogarnia ją pożądanie. Tak było zawsze, w łóżku rozumieli się doskonale. Ale czy na wzajemnym pociągu seksualnym można budować przyszłość? Nie, to nie wystarczy, związek dwojga ludzi, który ma przetrwać lata, musi opierać się na miłości. Nanna musi się zorientować, czy Kevin jest do niej zdolny.

Patrzył na nią z radosnym uśmiechem. W pewnym momencie stanął i rozpostarł szeroko ręce. Rzuciła się w te ramiona przepychając się przez gęsty tłum marynarzy. Kiedy objęły ją czule i mocno zarazem, odetchnęła z ulgą. Były jak bezpieczna przystań.

Kevin uniósł jej brodę do góry i pocałował lekko w wargi, a potem w oczy i nos.

— Witaj w domu, kochanie — odezwała się nieswoim głosem. Poczuła, że zesztywniał i odsunął się od niej. Zauważył natychmiast zmianę w jej głosie, ale nie umiał jej sobie wytłumaczyć. Patrzył na nią z niemym pytaniem w oczach, ale Nanna nie chciała jeszcze na nie odpowiadać. Pół nocy szukała właściwych słów. Być może nawet je znalazła, ale w tej chwili zupełnie nie mogła ich sobie przypomnieć. Westchnęła głośno.

—Dobrze się czujesz, Nanno? — spytał Kevin gładząc żonę po policzku.

Niepokój i zatroskanie w jego oczach sprawiły, że omal nie wybuchnęła płaczem. Siłą powstrzymała łzy i wysunęła się z objęć Kevina.

Ten gest także go zabolał. Podniósł bagaże z ziemi, wziął Nannę za rękę i poszedł w kierunku wyjścia z bazy.

Nanna spoglądała ukradkiem na jego ostry profil z mocno zarysowanym podbródkiem i rzymskim nosem oraz wysokim czołem, na które opadał teraz niesforny kosmyk włosów. Poczuła, jak ogarnia ją fala gorącego uczucia dla tego silnego mężczyzny, który był jej mężem.

Bała się, że nie znajdzie w sobie dość odwagi, żeby pokazać Kevinowi list. Bała się jego reakcji, a jeszcze bardziej tego, że nie uwierzy w ani jedno jego słowo, niezależnie od tego, co powie.

Hałas maszyn budowlanych zmienił raptownie bieg myśli Nanny. Przyszło jej do głowy, że będzie tęsknić za Japonią, jeśli kiedykolwiek będzie musiała się stąd

wyprowadzić. Była zauroczona kulturą Dalekiego Wschodu mimo tajfunów, trzęsień ziemi, dokuczliwych owadów i kiepskiej monsunowej pogody.

—Gdzie zaparkowałaś samochód? — głos Kevina wyrwał ją z zamyślenia.

—Musiałam go oddać do warsztatu — zaczerwieniła się niepotrzebnie. — Musimy pojechać autobusem lub pociągiem.

Mieszkali w osiedlu wojskowym w Jokohamie, a to oznaczało jeszcze godzinę drogi do domu. Można by rzec, że tylko godzinę, ponieważ japońskie koleje działały szybko i sprawnie. Nanna wolała jazdę wygodnym pociągiem od morderczego przepychania się przez zapchane ulice w godzinie szczytu. Potem musieli się jeszcze wprawdzie przesiąść w autobus, ale one też kursowały regularnie i bezpiecznie.

Kevin milczał w czasie podróży. Czasem tylko spoglądał na Nannę wzrokiem, w którym czaiło się rozbawienie.

—Może dziś przenocowalibyśmy w moim dawnym mieszkaniu? — zaproponował wreszcie.

Nanna zaczerwieniła się po raz kolejny tego dnia. — Ja... ja nie ww...iem... —wyjąkała i od razu zezłościła się na siebie za to. Nie jąkała się od czasów college'u. Musiała się popisać akurat przed mężem. Weź się w garść, dziewczyno, masz już w końcu dwadzieścia siedem lat! — pomyślała pod swoim adresem.

—Muszę jutro iść do pracy — powiedziała głośno.

Kevin uniósł brwi. — A nie możesz pójść na wagary?

—Wiesz przecież, że w okresie świąt mamy mnóstwo pracy. Wiele kobiet bierze sobie wolne, żeby spędzić ten okres z mężami. Prawie wszystkie okręty zawinęły do portu. — Nanna pamiętała dobrze mieszkanie Kevina z jego kawalerskiego okresu. To w nim spędzili ich pierwszą noc, pierwszą i jedyną przed ślubem.

—Wobec tego ty także możesz sobie wziąć wolne. Twój mąż także przypłynął na święta. Zresztą co to za praca! — machnął z politowaniem ręką.

Zabolał ją ten gest, bowiem niezwykle poważnie traktowała swą pracę w służbach cywilnych marynarki. Przed dwoma laty zorientowała się, że ważniejsze stanowiska obsadza się tu weteranami albo paniusiami o długoletnim doświadczeniu. Przyjęła więc posadę księgowej i niebawem odkryła, że praca z liczbami sprawia jej niemałą satysfakcję. W rekordowym czasie ukończyła rozmaite kursy dokształcające, po których została główną księgową. Niedawno zaś otrzymała drugi awans.

—W domu miałam ciepłą posadkę, którą zostawiłam dla pracy w bazie. Pozycję, jaką tu osiągnęłam, zawdzięczam tylko i wyłącznie ciężkiej pracy. Właśnie dostałam awans na asystentkę dyrektora! Jestem z siebie dumna i bardzo mi przykro, że mnie nie doceniasz. Moja praca znaczy dla mnie tyle, co twoja dla ciebie, a może nawet jeszcze więcej, ponieważ nie przeżywam codziennie takich interesujących przygód jak ty. Poza tym, co ja bym bez tej pracy poczęła? Gdy jesteś na morzu, nie wiem, co zrobić z czasem.

Kevin przytulił Nannę do siebie mimo oporu z jej strony. Prawie nigdy się nie kłócili, a rzadkie różnice zdań wyjaśniali sobie w momentach ich powstania. Kevin stwierdził kiedyś, że dość miał kłótni swych rodziców, ciągnących się niekiedy do późnej nocy.

Byli jedynymi pasażerami czekającymi na przystanku autobusowym. — Przepraszam cię, Nanno. Wygłupiłem się z tą uwagą o twojej pracy. Zachowałem się tak bezmyślnie jak Elliot. — Kevin zawsze mówił o swoich rodzicach tylko po imieniu. — Nie musisz mi wcale zazdrościć przygód, skarbie. Mnie też czeka awans, a to oznacza dla mnie masę papierkowej roboty. Postaram się, żeby w niej nie ugrzęznąć na stałe.

—Och, jak mi przykro, Kevinie! — wykrzyknęła Nąnna. Doskonale wiedziała, ile znaczy dla niego latanie.

—Nie martwmy się na zapas — roześmiał się Kevin. Mamy przed sobą całe dwadzieścia jeden dni. Cieszmy się nimi.

Tak, mieli przed sobą trzy tygodnie. Nanna będzie musiała niebawem podjąć decyzję co do ich dalszego życia. Zapatrzyła się w szare wody morza, na których kołysała się flota okrętów.

—Gratuluję ci awansu — szepnął Kevin jej do ucha. — Jestem z ciebie dumny. Zapomnij proszę o tym, co powiedziałem wcześniej.

Pochylił się nad Nanną, żeby ją pocałować w usta. Dała się ponieść fali podniecenia, tak dobrze znanej, a jednak za każdym razem zdumiewającej.

Po długiej chwili wyrwała mu się. — Kevin, co ty wyprawiasz! Ktoś może tu przyjść!

—Autobus odjechał kilka minut temu. Następni pasażerowie nie pojawią się tak szybko.

Objął ją rękoma w talii i zaczął znowu całować. Była bezbronna wobec jego zniewalającego sex appealu. Jej ciało zawsze tak reagowało na bodźce Kevina. Umiał całować i czynił to z taką maestrią, że Nannę raz po raz przebiegały dreszcze rozkoszy.

—Czy nadal sprzeciwiasz się noclegowi w moim dawnym mieszkaniu? — szepnął Kevin, pewien już właściwie wygranej.

Kiwnęła głową bezsilnie. Zła była na siebie, że tak łatwo mu uległa. Wiedziała jednak, że nie ma sensu stawiać oporu. Kevin zawsze z nią wygra.

—Chodźmy tam na piechotę — zaproponowała cicho. Miała nadzieję, że świeże powietrze pomoże jej oprzytomnieć.

—Okay — zgodził się Kevin. Wziął bagaże, objął żonę w pasie i zaczęli się wspinać na szczyt stromego wzgórza.

3

Nanna spodziewała się, że Kevin pochwyci ją w ramiona zaraz, jak tylko znajdą się w przestronnym pomieszczeniu, które zajmował niegdyś jako kawaler. Tak się jednak nie stało. Najpierw spokojnie postawił bagaż na stoliku przy drzwiach, a potem zapytał cicho: — Może wolałabyś najpierw wziąć prysznic?

Nanna stanęła jak wryta. Pamiętała, że ostatnio nie zdążyła nawet się rozebrać, tak pilno było jej mężowi do łóżka. Zdziwiona i zaniepokojona tym nagłym przestrzeganiem form, nie miała pojęcia jak się zachować. Nie była przygotowana na to, że jej własny mąż będzie się wobec niej zachowywał jak obcy, dobrze wychowany mężczyzna.

Nie miała dość odwagi, żeby mu spojrzeć w oczy, rozejrzała się więc po pokoju. Zauważyła tę samą beżową wykładzinę i te same beżowe ściany, co kiedyś. Kevin milczał. Najwyraźniej czekał na jej pierwszy krok. Nanna denerwowała się coraz bardziej.

Nagle podszedł do niej, ujął jej dłoń i wycisnął na jej wewnętrznej powierzchni gorący pocałunek.

Nanna zadrżała. Zawsze tak było. Najmniejsza pieszczota ze strony Kevina powodowała u niej taką reakcję. Podniosła głowę i ujrzał charakterystyczne ogniki w oczach żony — nieomylny znak podniecenia.

Zaczerwieniła się, bowiem przypomniała sobie, kiedy po raz pierwszy Kevin wykrył u niej tę cechę. Ten jeden, jedyny raz przed ślubem kochali się w ciemnościach, ale gdy nadeszła noc poślubna, Kevin powiedział, że chce ją poznać jak najdokładniej i że nie mogą zaczynać małżeństwa od fałszywego wstydu.

— Myślałem, że długa rozłąka tak na ciebie wpłynęła. Wspomniałaś kiedyś, że czujesz się przy naszych ponownych spotkaniach, jakby to była twoja pierwsza randka.

Spojrzała w bok, żeby nie patrzeć w przenikliwe oczy Kevina. Nie dał jej żadnej szansy. Zmusił, żeby podniosła na niego oczy. — Ale to nie to, prawda? — spytał zamyślony. Przymknęła powieki. — Więc co, Nanno? Masz już dosyć życia w bazie? Wiem, że te rozstania nie są łatwe, ale uprzedzałem cię przecież, w co się pakujesz.

Pamiętała tę rozmowę, oczywiście, jakże by mogła o niej zapomnieć. Opowiedział jej wtedy, jak trudne jest życie żony marynarza i zaznaczył, że małżeństwa marynarskie bardzo często rozwodzą się. Nanna była jednak zdecydowana na wszystko. Umiała dostosować się do nowego życia.

Tylko do jednego nie mogła się przyzwyczaić — do częstych komunikatów o wypadkach — o katastrofie samolotu pocztowego, o śmierci pilota, który ginął przy starcie lub lądowaniu jęta.

—Zginął mąż Margie — powiedziała cicho. — Doniesiono jej o tym dwa dni

temu. Wiesz, ona znowu jest w ciąży.

—Cholera jasna! Nie wiedziałem nic o dziecku... David był takim świetnym kumplem... — Kevin bardzo przeżył śmierć kolegi.

Wyprostował się i z bólem spojrzał na Nannę. — Wiem, kochanie, moja praca wystawia cię na ciężką próbę. Wiem, że martwisz się, czy wrócę do ciebie cały i zdrów, ale...

—Pssst! — położyła mu palec na ustach. Wolała, żeby jej dziwne zachowanie tłumaczył sobie niepokojem o niego. Na razie tak było lepiej. Niech myśli, że szkoda jej Margie Spencer i że jest wstrząśnięta śmiercią jej męża. Wyjaśnienia zostawi na później, a teraz odda się z zapamiętaniem miłości.

Zarzuciła Kevinowi ramiona na szyję, a gdy usiłował prowadzić poważną rozmowę dalej, szepnęła przytulając się do niego całym ciałem: — Proszę cię, Kevin, nie teraz. — Wyczuła jego natychmiastową reakcję.

—Odłóżmy to na jakiś czas — dodała.

—Oho, to propozycja z gatunku tych nie do odrzucenia — uśmiechnął się Kevin. On też był spragniony miłości. Lubił, gdy Nanna przejmowała inicjatywę. Reagował na jej pieszczoty wzmożonym podnieceniem.

Na wysokich obcasach dorównywała prawie wzrostem mężowi. Bez wysiłku sięgnęła wargami jego ust. Leciutko ugryzła dolną wargę Kevina, a potem wsunęła język poza granicę zębów.

Kevin przycisnął ją do siebie i przejechał obiema rękami po czerwonej wełnianej sukience. — Chodź tu do mnie, czarownico — szepnął zmienionym głosem. — Mam za żonę czarownicę i złodziejkę — oznajmił.

Spojrzała na niego pytająco.

— Ukradłaś mi rozum, dziewczyno — odpowiedział na nieme pytanie w jej wzroku. — Przy tobie tracę zupełnie kontrolę nad sobą.

Nanna objęła go czułym gestem. — Ale ja wcale nie potrzebuję twojej kontroli nad sobą. Potrzebuję ciebie. — Nie dała mu już dojść do słowa zamykając usta następnym pocałunkiem. Kevin czuł jej podniecenie. Wsunęła ciepłe dłonie pod mundur. Kevin jęknął, gdy zaczęła je przesuwać w dół.

Odsunął Nannę od siebie. Szybko zdjął spodnie i slipki, po czym rozebrał Nannę z rajstop. Na małe czarne majteczki przybrane delikatną koronką zostawił sobie więcej czasu. Denerwująco powoli zsuwał je z bioder żony, która odchyliła głowę do tyłu i drżąc z niecierpliwości czekała, kiedy ją wreszcie uwolni od tej zbytecznej w tej chwili garderoby.

Kevin usadowił się na komodzie, a zaraz potem przyciągnął Nannę do siebie.

Chciała zaprotestować przeciwko tej niekonwencjonalnej pozycji, ale nie miała siły. Ogarnęło ją przemożne pragnienie zespolenia się z Kevinem w jedną całość.

On zaś uniósł jej szeroką spódnicę do góry i zręcznie zamotał w talii. Oparła się na ramionach męża i wygięła nieco w tył, żeby mu umożliwić immisję.

Zaczął się w niej poruszać i dreszcz rozkoszy wstrząsnął szczupłym ciałem Nanny. Tak długo czekała na tę chwilę! Samotne noce mogła przeżyć tylko w nadziei na chwile takie, jak ta. Czuła, że każda tkanka jej ciała budzi się do życia. Namiętność ogarnęła jej ciało jak płynna lawa.

Przycisnął jej biodra do swoich i przyspieszył rytm. Nanna znalazła się na krawędzi ekstazy i obłędu. Wbiła paznokcie w muskularne ramiona Kevina. Przywarła wargami do karku męża. Jego skóra miała jeszcze słony posmak.

Czuła coraz szybsze bicie serca Kevina. W pewnym momencie wstrzymał oddech, wyprostował się, zacisnął zęby i poczekał na nią, żeby wspólnie przeżyć szczytowanie.

Nanna ukryła twarz w zagłębieniu między szyją a karkiem Kevina. Musiała poczekać, aż jej puls się ustabilizuje. Z żalem pomyślała, że te piękne chwile, w których czuje się tak nadzwyczajną jedność z mężem, zawsze się tak szybko kończą.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, ale nie podobało się jej, że Kevin nagle uniósł jej podbródek i zmusił do spojrzenia na siebie. Patrzył z uśmiechem na jej zarumienioną, senną twarz. Wyglądała ślicznie, że nie mógł się powstrzymać od kolejnych pocałunków.

—Ach, ty śpiochu! Może byśmy jednak poszli wreszcie do łazienki?

Pokręciła głową przecząco. Chciała wrócić do swej poprzedniej pozycji, ale Kevin już się na to nie zgodził.

—Tobie może jest wygodnie, skarbie — przytrzymał ją na dystans — ale moje siedzenie jest kompletnie zrujnowane. Tej komody z pewnością nie budowano z myślą o igraszkach miłosnych.

Nanna otworzyła oczy szeroko. — Och, jak mi przykro! Okazałam się egoistką!

—Byłby to pierwszy egoistyczny rys w twoim charakterze — uspokoił ją. — Wstał z twardej komody, ale nadal nie wypuszczał Nanny z rąk. — Chcesz iść pod prysznic czy do łóżka, kochanie?

—Hmmm — Nanna udawała, że się głęboko namyśla. — Po tych przejściach, na które mnie naraziłeś, wybieram łóżko. Jestem trochę zmęczona.

—Ale chyba nie aż tak bardzo, żeby zaraz zasnąć? — upewnił się na wszelki wypadek.

—Jeśli ty będziesz przy mnie, na pewno nie zasnę — obiecała rozbawiona. — Kevin?

—Tak, kochanie!

—Czy tym razem moglibyśmy się kochać bez ubrania?

—Pod jednym warunkiem — powiedział niosąc ją już na łóżko.

—Ciekawa jestem, co to za warunek.

Ułożył ją delikatnie na pościeli patrząc z zachwytem na długie włosy Nanny, które rozsypały się na poduszce w formie złocistego wachlarza.

—Warunkiem jest, oczywiście, wspólny prysznic — pochylił się nad nią i

pocałował w usta. Nigdy nie miał dość pocałunków. Różowe pełne wargi Nanny i jej równe białe zęby działały na niego jak magnes. Przewrócił Nannę na bok i zaczął podciągać jej sukienkę do góry.

—Jeśli to dla ciebie takie ważne, to możemy iść do łazienki nawet zaraz — zaproponowała Nanna, trochę na przekór mężowi, wiedziała bowiem doskonale, że nie w głowie mu był żaden prysznic.

—Wiesz, kochanie, rozmyśliłem się — stwierdził tak, jak przewidywała. — Kąpiel może poczekać, a my tu sobie tymczasem trochę pobaraszkujemy.

—Hmmm, to brzmi obiecująco — ucieszyła się Nanna i pomogła mu zdjąć mundur do końca.

4

Następnego ranka Nannę obudziły promienie słońca zaglądające przez okno do pokoju. Przeciągnęła się i sięgnęła ręką w bok, gdzie powinien spać Kevin. Niestety, ku jej wielkiemu rozczarowaniu miejsce obok było puste.

Zawołała go cicho. Potem jeszcze raz. Nie odezwał się.

Wczoraj kochali się jeszcze po raz trzeci, ale już po relaksującej kąpieli i spóźnionym obiedzie. Nie miała pojęcia, dlaczego Kevin tak wcześnie wyszedł z domu. Musiał mieć jakiś ważny powód, bo zazwyczaj odsypiał miłosne noce do południa.

Nanna zsunęła nogi na podłogę i usiadła. Dopiero teraz zauważyła na szafce nocnej kartkę zapisaną charakterystycznym pismem Kevina.

Nanno, musiałem pojechać do biura, ponieważ zaistniał pewien problem. Spałaś tak mocno, że nie obudził cię nawet dzwonek telefonu, a ja nie miałem sumienia cię budzić.

Pomyślałem sobie, że po pracy będziesz pewnie chciała wybrać choinkę na święta. Jeśli tak, to spotkajmy się o 15.00 w Izezakicho. Jeden z moich ludzi podwiezie mnie tam.

K.

Po przeczytaniu tej wiadomości Nannę ogarnęły sprzeczne uczucia. Po pierwsze ucieszyła się, że Kevin także pomyślał o choince. Pamiętał, że ten symbol świąt Bożego Narodzenia jest dla niej bardzo ważny.

Pierwsze święta spędzili osobno, natomiast drugie już razem i Kevinowi udało się stworzyć prawdziwie świąteczną atmosferę w domu.

Wspomnienia wspomnieniami, ale było jej jakoś dziwnie przykro, że informacja od Kevina jest taka bezosobowa, że nie zawiera żadnego cieplejszego słowa. Potrząsnęła głową, zła na siebie, że zachowuje się jak nastolatka, a nie jak dorosła zamężna kobieta. Zdecydowanym krokiem ruszyła do łazienki.

Nie będzie się rozczulać nad sobą, w końcu mają przecież dla siebie całe trzy tygodnie. Nie poruszy teraz sprawy tego listu. Wstrzyma się jeszcze jakiś czas.

Mimo wszystko zdawała sobie sprawę z tego, że co się odwlecze, to nie uciecze. Czekała tylko na swą ostatnią szansę. Już dosyć dawno zorientowała się, że Kevin nie jest przyzwyczajony do ubierania uczuć w słowa. Ożenił się z nią wprawdzie, ale tak do końca się z nią nie związał, nie otworzył się przed nią, nie zdradził tajników swej duszy.

Nanna wiedziała, że w życiu czasem trzeba podejmować ryzyko. Tak było przed dwoma laty, gdy zdecydowała się opuścić rodzinne gniazdko w Kentucky i wyjść za mąż za człowieka, którego znała zaledwie kilka dni. Zaczęła nowe życie z dala od

domu.

Teraz też była gotowa zaryzykować. Uczepiła się nadziei, że Kevin już ją trochę pokochał. Jeśli odwzajemnił jej uczucia, to znaczy że wygrała. Jeśli nie... to przynajmniej dała ich małżeństwu ostatnią szansę. Rozstaną się, jeśli to nieuniknione, zanim Kevin ponownie wypłynie w morze. Będzie to na pewno ciężka przeprawa dla nich obojga.

Myśl o rozpoczynaniu wszystkiego od nowa była nie do zniesienia. Poczuła ból w dłoniach. Nieświadomie tak mocno zacisnęła je na krawędzi umywalki, że aż zbielały.

Jeszcze nie przegrałam, powiedziała półgłosem. Odgarnęła włosy do tyłu i przemyślała program dzisiejszego dnia. Najpierw praca, a potem spotkanie z Kevinem, z którego bardzo się cieszyła. Postanowiła jak najszybciej zacząć pracę.

Nanna przybyła w umówione miejsce nieco wcześniej. Lubiła tę malowniczą dzielnicę handlową położoną kilka kilometrów od Jokohamy.

Rozpierało ją nowe uczucie szczęścia. Nauczyła się kochać ten kraj i szanować jego uprzejmych, serdecznych mieszkańców. Zafascynowała ją niezwykła mieszanka tradycji i nowoczesności.

Odebrała samochód z warsztatu, przyjechała nim tutaj i zaparkowała go o kilka bloków stąd. Kiedy wybiorą choinkę, sprzedawca zaniesie ją do auta.

W Dunkin’s Donuts kupiła kawę i kilka pączków. Poszukała wzrokiem jakiegoś wolnego krzesła czy ławki, gdzie mogłaby przysiąść na chwilę. Mimo zimna w Izezakicho panował duży ruch.

Pasaż handlowy był zamknięty dla ruchu kołowego. Po obu stronach szerokiej jezdni ustawiono stoliki pod parasolami komponującymi się kolorystycznie ze sklepami, przed którymi stały. Nanna wypatrzyła wolny stolik pod różowo-niebiesko-białym parasolem i usiadła przy nim.

Postawiła futrzany kołnierz płaszcza. Było naprawdę zimno. Mimo to z przyjemnością przyglądała się ożywionemu gwarowi wokół niej. W Japonii nadal rodzina zajmowała naczelne miejsce w hierarchii wartości. Wszędzie siedzieli rodzice gawędząc wesoło ze swymi pociechami.

Nanna ugryzła kęs pączka i spostrzegła, że przygląda się jej mała słodka dziewczynka. Zainteresowały ją chyba długie jasne włosy Nanny, ponieważ to właśnie w nich utkwiła poważne spojrzenie ciemnych oczu.

Nanna uśmiechnęła się zachęcająco do trzyletniego, na oko, maleństwa. Dziewczynka spojrzała pytająco na rodziców, a kiedy ci skinęli głowami, puściła się biegiem w stronę Nanny.

Nanna wyciągnęła do niej pączka na serwetce, ale mała nie zauważyła tego gestu. Interesowało ją co innego. Powiedziała po japońsku coś, czego znaczenia

Nanna mogła się tylko domyślać. Podniosła opatulone w ciepłe rzeczy dziecko i posadziła je sobie na kolanach.

Mała wybuchnęła potokiem słów i wyciągnęła tłustą łapkę do włosów Nanny.

Od sąsiedniego stolika poderwali się jej rodzice, przestraszeni, że mała pobrudzi butkami szare spodnie Nanny, ale powstrzymała ich uspokajającym uśmiechem. Mała dziewczynka, która miała zdaje się na imię Myoshi, dotknęła paluszkami włosów Nanny.

W tym momencie Nanna poczuła czyjąś obecność za sobą. Odwróciła się otaczając opiekuńczym ramieniem małą.

Kevin wodził pociemniałymi nagle oczami od niej do dziecka.

—Szkoda, że nie wziąłem aparatu — powiedział nieswoim głosem. — Dawno tak ładnie nie wyglądałaś.

Nanna zarumieniła się słysząc ten nieoczekiwany komplement. Jeszcze wczoraj była taka zdenerwowana i spięta, a dzisiaj czuła się jak na lekkim rauszu — oszołomiona porą roku, Japonią i Kevinem. Uścisk małego dziecka pomógł jej odzyskać dawny optymizm i energię.

Rodzice małej podeszli do Nanny i łamaną angielszczyzną podziękowali jej za wyrozumiałość dla ich córeczki. Zanim dziewczynka wróciła do ojca, zdążyła jeszcze szybko pocałować Nannę w policzek.

Kevin zajął miejsce obok żony. Wypił łyk jej kawy i skrzywił się z niesmakiem.

—Zimna — powiedział. — Może poszlibyśmy gdzieś na spóźniony lunch? Gdzieś, gdzie jest ciepło.

—Może najpierw zajmiemy się zakupem choinki? — sprzeciwiła się Nanna. — W końcu po to tu przyjechaliśmy.

—Ty tu rządzisz, kochanie! — Kevin przytulił ją do siebie. Wstali od stolika i poszli w głąb pasażu.

—Nie do wiary, ilu Japończyków mówi po angielsku — powiedziała Nanna.

—Tak, rzeczywiście — zgodził się Kevin. — A dla nas japoński jest przecież bardzo trudny. Znajomość angielskiego maleje jednak w miarę oddalania się od wielkich miast. W Tokio, Jokosuce i Jokohamie sklepy mają dwujęzyczne napisy — po japońsku i po angielsku. To samo dotyczy banków i metra, na szczęście dla nas. Ale wieś mówi tylko po japońsku.

—Szkoda, że nie znam tego języka — westchnęła Nanna. — Myślę, że przyjemnie byłoby porozumiewać się z Japończykami w ich ojczystym języku.

Dotarli do placu, gdzie handlowano choinkami najróżniejszych kształtów i wielkości, i tam się zatrzymali. — Na uniwersytecie organizowane są kursy japońskiego dla cudzoziemców. Mogłabyś się zapisać na kurs prowadzony na przykład w soboty — zaproponował Kevin.

— Spróbuję — obiecała Nanna i uśmiechnęła się do sympatycznego sprzedawcy choinek, który zmierzał ku nim wielkimi krokami.

—Czy koniecznie musiałaś zdecydować się na największą choinkę na całym placu? — mruknął Kevin. Usiłował właśnie wepchnąć poważnych rozmiarów drzewko do domu.

W drodze powrotnej drzewo na dachu srebrnego trans-ama wywoływało rozbawione uśmiechy innych kierowców.

Nanna pomagała mężowi, jak mogła. Przycisnęła obiema rękami jakąś szczególnie oporną gałąź do pnia, żeby choinka mogła przejść przez drzwi, ale śliska gałąź wyśliznęła jej się z rąk, zasprężynowała i z całej siły uderzyła w twarz Kevina.

Kevin zachwiał się, ale jakoś udało mu się nie stracić równowagi. — Marzyłem o pełnych miłości chwilach z tobą w łóżku, ale przegram chyba tę nierówną walkę. Superdrzewo zwycięży biednego marynarza — otarł pot z czoła.

Nanna nie przejęła się utyskiwaniem Kevina. Wiedziała, że będzie bardzo zadowolony, gdy drzewko stanie już w całej swej okazałości w salonie. Jeśli oczywiście ta mamucia pinia zmieści się w drzwiach.

—Pamiętasz przecież, że zeszłoroczne drzewko straciło wszystkie igły przed Nowym Rokiem — zauważyła chcąc przekonać męża, że niedługo im będzie zawadzać.

—Mam nadzieję, że tegoroczne nie wyłysieje tak szybko. Ma tyle igieł, że moglibyśmy się w nich tarzać, jak w śniegu.

Tak, drzewko miało naprawdę monstrualne wymiary. Kevin próbował zmniejszyć jego objętość klnąc, ile wlezie, gdyż ostre igły kłuły go we wszystkie nie osłonięte ubraniem miejsca.

—Złap pień, Nanno — zarządził.

Posłusznie chwyciła gładki pień i podniosła do góry. Strasznie chciało jej się śmiać, bo scena, którą teraz odgrywali, wyglądała jak żywcem wzięta z filmów z Flipem i Flapem. Kevin związał jakoś koronę drzewa i kazał Nannie wejść do domu. Zaczęła iść tyłem w stronę drzwi. W pewnym momencie potknęła się i przewróciła pociągając na siebie pinię. Zupełnie jak Flip, pomyślała i zachichotała ciuchutko.

—Nanno, nic ci się nie stało? — zaniepokoił się Kevin. Jego ta sytuacja wcale nie rozbawiła.

Nanna poczuła się w obowiązku ukryć swój wybuch wesołości. Usłyszała, że Kevin przedziera się do niej przez gąszcz gałązek, i czym prędzej wykrzywiła twarz w bolesnym grymasie. Wolała już z dwojga złego udawać, że coś ją boli. Kiedy pochylił się nad nią, pociągnęła go silnie za rękaw, że upadłby prosto na nią, gdyby nie podparł się przytomnie na łokciach. Zarzuciła mu ramiona na szyję.

—Nic ci się nie stało, skarbie? — spytał poważnie.

—Nie — odpowiedziała z wymownym uśmiechem. W jej oczach zapaliły się dobrze mu znane ogniki.

Powoli zniżył głowę, żeby sięgnąć wargami ust Nanny. W tej samej chwili rozległ się gdzieś ponad nimi głos Jane, sąsiadki.

—Jak tam się leży pod igłami? — usłyszeli jej rozbawiony śmiech, a potem zaraz zobaczyli piegowatą sympatyczną twarz.

—Może wam pomóc? Brian wrócił właśnie do domu i mogę go wam podesłać.

—Kevin ukrył twarz na ramieniu Nanny. — O rany, ale mamy uczynnych sąsiadów — jęknął.

Jane i Nanna wymieniły uśmiechy. — Myślę, że sobie jakoś poradzimy, Jane. Zajrzyj ponownie za pół godziny.

—Lepiej za dwie godziny — burknął Kevin. — Mamy jeszcze kilka spraw do załatwienia.

5

—Co o tym sądzisz, Kevinie? — spytała Nanna następnego popołudnia.

Stała na najwyższym szczeblu drabiny trzymając w ręku srebrny dzwoneczek i złocistą bombkę. Nie mogła się zdecydować, gdzie je zawiesić.

—Prawdziwe dzieło sztuki — mruknął opierając się o futrynę.

Nannę zaintrygowało brzmienie jego głosu i spojrzała na męża z wysokości drabiny. Wcale nie patrzył na choinkę, tylko na jej pupę opiętą obcisłymi spodniami.

—Miałam na myśli drzewko — machnęła trzymanymi w dłońmi ozdobami i omal nie straciła równowagi. Kevin rzucił się jak lew do przodu, żeby ją w razie czego złapać, ale Nanna na szczęście nie spadła.

—Bądźże ostrożniejsza, Nanno! — zawołał. — Zląkłem się o ciebie!

Położyła mu dłonie na ramionach i spojrzała mu głęboko w oczy. Było w nich tyle miłości, że musiał się wzruszyć. Pogładziła go po policzku i rysy Kevina złagodniały. Policzek miał jeszcze zimny z dworu. Od przystanku autobusowego musiał przejść kawałek drogi do ich segmentu na piechotę. Samochód zostawił dzisiaj Nannie. Bardzo się jej przydał, ponieważ po pracy zrobiła zakupy z zamiarem zrobienia mężowi pysznej kolacji.

—Niektóre małżeństwa nie grają ze sobą fair — zauważył ni stąd ni zowąd zmienionym głosem.

Nanna drgnęła na dźwięk tych słów. Kevin nie mógł zdaje się zapomnieć o nieudanym małżeństwie rodziców. Wspomnienie smutnego dzieciństwa kładło się cieniem na ich wzajemne stosunki.

Odetchnęła głęboko. — Nie powinieneś wszystkich małżeństw mierzyć miarą nieszczęśliwego związku twoich rodziców, Kevinie — powiedziała powoli. Wyczuła, że chce się od niej odsunąć, ale nie puściła go z rąk. Znowu nie chciał doprowadzić do zbyt intymnej rozmowy, jakby się bał dopuścić do nadmiernej zażyłości. — Może kłótnie miały podtrzymać ich związek...

—Wątpię.

—To pewnie nie pasowali do siebie. Nie oni pierwsi i nie ostatni. Z przykładu rodziców nie można wysnuwać ogólnych wniosków.

Kevin zwęził oczy. — Dziwię się, że mi się sprzeciwiasz — powiedział z sarkazmem, jakiego nigdy u niego nie słyszała. Dotychczas starałaś się unikać kłótni, a dziś zachowujesz się tak, jakbyś jej wręcz szukała.

Wytrzymała jego złe spojrzenie. — Nie uważam, żebym robiła coś złego. To, co nazywasz kłótnią, jest zaledwie różnicą zdań.

—Ach, te niuanse! Kobiety z południowych stanów zawsze takie były.

Nanna opuściła ręce z karku Kevina na jego ramiona. — Co chcesz przez to powiedzieć? — spytała ostrożnie.

—Tylko to, że każda kobieta z Południa dokłada zawsze wszelkich starań, żeby

zadowolić własnego męża.

—To chyba największa głupota, jaką od ciebie usłyszałam, Kevinie Brandon. Dwa lata temu ująłeś mnie nie tylko urodą, ale również inteligencją i tolerancją wobec błędów innych ludzi. Nie spodziewałam się, że będziesz lekceważąco wyrażał się o pewnej grupie kobiet lub o jakiejś części kraju.

—Przemawia przeze mnie doświadczenie. Nie możesz wiedzieć o wszystkim, czego doświadczyłem w życiu.

—Mam rozumieć, że poznałeś wszystkie kobiety w Stanach, a może tylko wszystkie kobiety Południa!

—Oczywiście, że nie. Sama wiesz, że to niemożliwe.

—Więc dlaczego dokonujesz takich uogólnień? Okay, empiryczne podejście do świata jest bardzo cenne, ale przecież nie istnieje ktoś taki jak kobieta z Południa, tak samo jak nie istnieje kobieta z Północy czy w ogóle „typowa kobieta". Stereotypy są wygodne i dlatego używa się ich w dyskusjach, ale nie myśl, że trafisz do mnie taką argumentacją.

Kevin opuścił ręce. Nie obejmował już żony. — Widzę, że występujesz w obronie całej płci żeńskiej. — Znowu ten sarkazm.

—Nie. Występuję w obronie jednostki: Nie można wszystkich ludzi stemplować tą samą etykietą. Życie nie powiela ogranych wzorów. Według mnie każdą sytuację należy rozpatrywać oddzielnie. Tak samo każdego człowieka należy postrzegać jako odrębną jednostkę.

Nanna chciała jeszcze dodać, że powinien się wreszcie uwolnić od wspomnień nieszczęśliwego dzieciństwa i nie przenosić ich na małżeństwo z nią, ale Kevin zakończył dyskusję.

—Widzę, że nasz miodowy miesiąc już się definitywnie skończył — skwitował sucho.

Nanna drgnęła. Powiesiła ozdóbki na pierwszej lepszej gałązce, zeszła z drabiny i podbiegła do Kevina, który wyglądał przez okno na ponure grudniowe niebo.

—Co masz na myśli z tym miodowym miesiącem? — spytała łagodnie kładąc mu dłoń na ramieniu.

Zapanowało długie milczenie, tak długie, że Nanna zdążyła pomyśleć, iż nie doczeka się odpowiedzi na swoje pytanie.

Wreszcie jednak Kevin odezwał się. — Kiedy przyjąłem twoje niezwykłe oświadczyny, pomyślałem prawie natychmiast, że pewnie to nie potrwa długo.

Serce Nanny ścisnęło się w bolesnym skurczu. — A dlaczego, jak myślisz, złożyłam ci tę propozycję?

Zmarszczył czoło. — Myślę, że ma to związek z twoim dobrym wychowaniem. Nie chciałaś przysparzać rodzicom zmartwień żyjąc w wolnym związku z mężczyzną. — Nanna przyciskała go do muru, a to mu się bardzo nie podobało.

Nanna uśmiechnęła się. — Ależ Kevinie, dobrze wiesz, że nie byłam dziewicą,

gdy pierwszy raz poszłam z tobą do łóżka. A co do zmartwień, jakie przeze mnie były udziałem rodziców i brata, to bardziej zaniepokoił ich fakt, że zostaję na Dalekim Wschodzie niż związek z tobą. Wydawało mi się, że wiesz o tym.

—Chcesz powiedzieć, że jesteś doświadczoną kobietą? — Kevin uśmiechnął się również.

Nanna podparła się pod boki. Policzyła po cichu do dwudziestu, bo uznała, że zliczenie do dziesięciu może się okazać niewystarczające.

—Jesteś zupełnie niemożliwy, Kevinie! Czyżbyś uważał mnie za debiutantkę?

—Teraz już nie. Ale to moja zasługa — wyprężył się dumnie. Wesołe iskierki w jego niebieskich oczach wskazywały na zmianę nastroju ich właściciela. Mimo to Nanna nie zamierzała puścić jego ostatniej uwagi płazem.

—Wypróbowałeś miłosne umiejętności mojej skromnej osoby owej nocy przed ślubem. Po co się ze mną ożeniłeś, jeśli miałeś co do nich wątpliwości?

—Bo uznałem, że możesz być pojętną uczennicą.

Chłodne bezosobowe wypowiedzi Kevina w niczym nie przypominały mężczyzny, w którym się tak za zabój zakochała dwa lata temu. Czuła się jak po silnym ciosie w żołądek, tak silnym, że długo nie można po nim przyjść do siebie. Odwróciła się, żeby nie zobaczył łez, które zalśniły w jej oczach. Chciała odejść stąd jak najdalej. Wyszła z pokoju i już kładła rękę na poręczy schodów, gdy Kevin wybiegł za nią. Objął ją od tyłu i przytulił do piersi, zupełnie jakby wyczuł, że nie będzie teraz chciała na niego spojrzeć.

—Wybacz mi, skarbie. Nie wiem, co za diabeł we mnie wstąpił — usprawiedliwił się.

Nanna nie poruszyła się.

—Przepraszam za to, co powiedziałem na temat kobiety z Południa. Nigdy o tym nie mówiłem, ale moja mama jest z Południowej Karoliny. W połowie jestem więc także Południowcem. — Kiedy nadal nie odzywała się, Kevin pogładził ją po ramieniu. — Nie myślałem, że tak cię dotknie ta niefortunna uwaga o braku doświadczenia.

—Owszem, dotknęła mnie — wybuchnęła Nanna. — Poczułam się jak przedmiot służący do zaspokajania twojej żądzy, o którym można dyskutować, czy się do tego nadaje, czy nie. Sądziłam, że akty miłosne, którym się z takim zapałem oddajemy, mają dla ciebie konkretne osobiste odniesienie.

—Wiesz dobrze, że tak jest — szepnął jej do ucha. — Rzeczywiście na początku naszego małżeństwa byłaś trochę niedoświadczona, co mogłem ocenić przez pryzmat kontaktów z paniami, których prowadzenie się uważane jest za lekkie. Wiesz, jak to jest z marynarzami. W każdym porcie mają narzeczoną.

— Te kontakty miały miejsce zanim się poznaliśmy czy potem? — spytała Nanna z pozorną obojętnością. Kevin tak ją zdenerwował, że chciała go dotknąć.

Zdaje się, że jej się udało. — Kiedy zdecydowałem się wziąć cię za żonę,

zakładałem obopólną wierność.

Nanna strząsnęła z siebie dłonie Kevina. — W takim razie przykro mi, że się nudziłeś.

Zaskoczyła go tymi słowami tak bardzo, że w pierwszej chwili chyba nawet nie dotarł do niego ich sens.

Wykorzystała ten moment. Pobiegła schodami na górę, wpadła do sypialni i przekręciła klucz w zamku.

Kevin podążył za nią, załomotał w drzwi i krzyknął: — Otwórz, Nanno!

Upadła bezsilnie na łóżko. Musiała przetrawić całą tę wymianę poglądów. W jednym Kevin miał rację. Starała się nie dopuszczać do kłótni, bo uważała, że nie służą one małżeństwu, ale wcale nie dlatego, żeby go zadowolić. Chciała mu udowodnić, że małżeństwo nie polega na stałych kłótniach i sprzeczkach, że małżonkowie nie muszą się obrzucać obelgami, żeby dowieść swych racji.

Niemniej jednak dała się wepchnąć w tak bolesny dla niego schemat kłótni rodziców. Przecież to właśnie było powodem udręki Kevina.

Usłyszała oddalające się kroki męża. Zszedł schodami w dół. Właściwie była mu wdzięczna za to, że zrezygnował z dalszego nalegania na otwarcie drzwi. Zrozumiał widać jej potrzebę samotności. W domu była jeszcze druga sypialnia. W ostateczności mógł też przenocować na kanapie w salonie.

Czuła się bardzo zmęczona. Życie z Kevinem było jak nieustanny egzamin. Trudno jej będzie pogodzić się z dzisiejszym fiaskiem. Ha, trudno! Najlepiej zasnąć jak najszybciej. Może jutro wszystko będzie wyglądało inaczej.

Nocny koszmar nie opuszczał Nanny. Była w porcie, w doku przesłoniętym oparami mgły. Ciemne chmury zasłoniły księżyc. Wołała ciągle Kevina, ale on nie odpowiadał.

Czuła się zagubiona. Bała się, bała się śmiertelnie, że nie znajdzie drogi w tej mgle, a jeszcze bardziej bała się, że nigdy nie odnajdzie męża. Wołała więc raz po raz jego imię...

Nagle pojawiły się jakieś głosy. Księżyc wyjrzał zza chmur, mgła uniosła się i przed Nanną stanął Kevin. Promienie księżyca zalśniły srebrnymi refleksami w jego miedzianych włosach.

Ale te głosy... To były kobiece głosy. Wokół Kevina krążyły jakieś kobiety. Kevin odwrócił się do Nanny i spojrzenia ich spotkały się na jedną krótką chwilkę. Potem pochylił się ku kobiecie, która była po jego prawej stronie. Nanna odniosła wrażenie, że pozostałe kobiety drwią z niej i szydzą. Kiedy Kevin pogładził brunetkę po długich aż do pasa włosach, krzyknęła z rozpaczą: — Kevinie!

Odpowiedzi! jej tylko śmiech. Kevin pochylił się nad tamtą z wyraźnym zamiarem pocałowania jej. Złota obrączka zalśniła na jego palcu jak na urągowisko.

Nanna krzyknęła znowu...

—Nanno! Nanno! Otwórz drzwi!

Głośny natrętny głos dotarł wreszcie do świadomości Nanny. Usiadła gwałtownie na łóżku. Zauważyła, że ma na sobie ubranie. Zasnęła widocznie, zanim zdążyła się rozebrać.

Łomotanie do drzwi nie ustawało. — Do diabła, Nanno! Jeśli mi nie otworzysz, będę musiał wyważyć drzwi!

—Zostaw mnie w spokoju — wykrztusiła z trudem. — Nie chcę cię widzieć.

—Na pewno? Wołałaś mnie przecież. — Czekał pod drzwiami, ale Nanna zdecydowana była tym razem nie ustąpić.

—Zostaw mnie — jęknęła. Na próżno, bowiem w tej chwili drzwi ustąpiły pod naporem napierającego na nie Kevina, a on sam wtoczył się z rozmachem do pokoju.

Nanna objęła głowę obiema rękami. Bolała ją tak mocno, że pewnie miała migrenę. Zdarzało jej się to czasem, a wtedy nie znosiła nawet najlżejszego hałasu.

6

Kevin stał przed nią z zaciśniętymi pięściami. Powoli podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

—Myślałem już, że coś ci się stało — powiedział bezbarwnym głosem.

—Nic mi nie jest, sam widzisz — skłamała na poczekaniu. — Wracaj do łóżka, Kevinie.

—Nie spałem jeszcze — powiedział zbliżając się do łóżka. — Jest dopiero wpół do dziesiątej. Zrobiłem kolację.

Nanna skrzywiła się przypomniawszy sobie o kolacji, którą miała przygotować. Dla niego. — Nie jestem głodna. Zjedz ją sam.

—Bez ciebie nie przełknę ani kęsa — oświadczył sucho i usiadł na brzegu łóżka. — Co się z tobą dzieje? — spytał cicho.

—Miałam po prostu okropny sen — odrzekła spokojnie. Gdyby ich małżeństwo bazowało na wzajemnym zaufaniu, opowiedziałaby mu o tym śnie, o nagiej brunetce, którą trzymał w ramionach. Mogliby razem pośmiać się z tych nieoczekiwanych wizji. Nanna nie była jednak pewna reakcji Kevina, nie wiedziała, czy nie zakpi z niej oraz czy nie posądzi jej o zazdrość. Nie, Nanna nie była zazdrosna. Kochała go, darzyła go szacunkiem i zaufaniem. Tak było do dzisiejszego wieczoru. Teraz nie chciała mu nawet zwierzyć się z tego nieważnego snu.

—Opowiedz mi go.

—Nic ciekawego — zbyła go.

Kevin zmrużył oczy. — Musiał to być jakiś szczególnie przykry sen, bo nie zdarza ci się krzyczeć przez sen. Migren też nie miewasz często. Powiedz, co ci się stało. Jesteś inna, ja to wyczuwam.

—Chcę teraz spać, Kevinie. Porozmawiamy jutro.

—Nie, teraz.

Rozkazujący ton jego głosu sprawił, że Nanna zesztywniała. — Nie jestem jedną z twoich podwładnych, mój drogi. Nie muszę okazywać ci posłuszeństwa. Powiedziałam już, że jestem zmęczona i życzę sobie, żeby mnie zostawiono w spokoju.

Zmarszczył czoło, po czym zaczął się rozbierać. — W porządku. Skoro nie chcesz rozmawiać, będę zmuszony porozumieć się z tobą w inny sposób.

Nanna patrzyła w milczeniu na rudawe włosy na jego piersiach. Dopiero po dłuższej chwili zdecydowała się zaprotestować.

—Nie, Kevinie, nie dzisiaj.

—Czyja dobrze słyszę? — zdziwił się Kevin. — Nie masz na mnie ochoty?

—Dobrze słyszysz, Kevinie. Nie mam w tej chwili ochoty na seks, mimo że nadal cię kocham. Czuję się dotknięta.

—Nie mówię o seksie. W łóżku rozumieliśmy się zawsze najlepiej. I ja będę cię teraz kochał.

—Nie będziesz, ponieważ ja do tego nie dopuszczę.

Nie przejmując się słowami żony Kevin zdejmował spodnie. Położył się tuż obok niej. Jego oczy zdradzały silne podniecenie.

Nanna odepchnęła go. — Przestań, Kevinie. Nie chcę tego.

Zamknął jej usta pocałunkiem, dłonie zaś wsunął pod sweter, żeby pieścić ciepłą skórę Nanny.

Jednak gniew i rozżalenie Nanny były większe niż przyjemne uczucie wywołane przez doświadczone ręce Kevina. W tej rozgrywce chodziło o coś więcej niż tylko o zaspokojenie seksualne. Nie chciała żałować później tej chwili zapomnienia.

Zauważyła, że jej opór jakby bardziej podniecał Kevina. Przestała wobec tego się bronić. Leżała pod mężem bezwładna i nieruchoma.

—Nic przez to nie osiągniesz — powiedział patrząc na nią błyszczącymi oczami. — Dobrze wiesz, że potrafię twoje ciało zmusić do reakcji na pieszczoty.

—Możesz mnie wziąć siłą — wybuchnęła Nanna. — W końcu jesteś przecież silniejszy ode mnie. Możliwe, że wymusisz na mnie jakąś tam reakcję, chociaż bardzo wątpię. Jeśli posuniesz się tak daleko, to stracisz moje zaufanie, Kevinie.

Złapał jedną ręką za nadgarstki obu dłoni Nanny i przytrzymał je, drugą zaś rozpiął suwak jej spodni i zsunął z jej bioder.

Nanna zamknęła oczy, żeby ukryć łzy wzbierające pod powiekami. — Puść mnie! — krzyknęła niespodziewanie wysokim głosem. — Nie lubię takiej przemocy. Nie musisz się mnie bać. Nie wydrapię ci oczu. Górujesz nade mną siłą i nie mam zamiaru z tobą walczyć, ale pozwól mi chociaż na wygodniejszą pozycję. — W głosie Nanny słychać było gorycz.

Przez chwilę, która wydawała się wiecznością, Kevin leżał bez ruchu. Kiedy wreszcie puścił jej nadgarstki, myślała, że wygrana należy do niej. Niestety, pomyliła się. Kevin znowu sięgnął ręką do jej spodni. Powstrzymała jęk rozczarowania.

Zdjął z niej spodnie, po czym zaczął manipulować przy swetrze i wtedy ich spojrzenia spotkały się. Zobaczył łzy i cierpienie w oczach żony. Zaklął cicho, ale soczyście, podniósł kołdrę i nakrył nią nagą już Nannę.

Patrzyła skonsternowana, jak wyjmuje z szafy dżinsy i kilka flanelowych koszul. Nie miała pojęcia, po co to robi. Podniósł też swój mundur z podłogi.

—Nie musisz już leżeć jak trusia — odezwał się z gryzącą ironią. — Nie będę cię gwałcił.

—Już to zrobiłeś — przypomniała mu wydarzenia sprzed kilku minut.

—To była zapowiedź tego, co mogłoby się stać — odparł sucho. Podszedł do drzwi.

—Wiesz, mam kilka dni urlopu. Myślałem, że wybierzemy się gdzieś razem, ale

po tym, co między nami zaszło, widzę, że zarówno w twoim, jak i w moim interesie będzie lepiej, żebym na jakiś czas uwolnił cię od swojego towarzystwa.

Kevin wyszedł nie informując żony, dokąd zamierza się udać. Nanna nie próbowała nawet dowiedzieć się, gdzie idzie. Często wychodził sam, na ryby albo na spacer. Umówili się, że zostawi mu trochę swobody.

Zanim się pobrali, dyskutowali o wysokiej stopie rozwodów w małżeństwach marynarskich. To wtedy właśnie powiedział, że musi mieć pewien margines swobody, że nie może poczuć się w małżeństwie jak ptak na uwięzi. Wystarczająco źle znosił wielomiesięczne przykucie do jednego miejsca, jakim były jego pobyty na statku. Chciał mieć pewność, że małżeństwo nie ograniczy go zbytnio. Chciał móc iść na ryby, na samotny długi spacer lub popracować w spokoju nad kolejnym modelem samolotu. Nanna zaakceptowała tę umowę.

Kiedy obudziła się następnego ranka po długiej niespokojnej nocy, Kevina już nie było w domu. Nanna wstała niechętnie z łóżka, ale postanowiła, że uczucie bólu i samotności nie mogą zdominować całego dnia.

Zimny prysznic orzeźwił ją nieco. Robiąc śniadanie — rano piła tylko herbatę i jadła jedną grzankę — uświadomiła sobie, że w ogóle nie miała okazji, żeby opowiedzieć Kevinowi o Jarrodzie Dempsterze.

Porucznik Dempster służył przez jakiś czas pod dowództwem Kevina, teraz zaś, przed powrotem do cywila, dostał przydział na jeden z lotniskowców, które często towarzyszyły „Freedom".

Zadzwonił do nich wczoraj z zaproszeniem na kolację w Jokohamie. Wiedział, że oboje przepadają za „sushi", japońską rybą na surowo. Nanna z kolei wiedziała, że Jarrod bardzo już tęskni za domem. Miał jeszcze pięć miesięcy do odsłużenia, zanim wróci do kraju. Dopiero wtedy zobaczy narzeczoną. Zaraz potem mieli się pobrać.

Nanna spytała go mimochodem, czy nie sprawiłoby mu wielkiej różnicy, gdyby spotkali się u nich w domu zamiast na mieście. Zgodził się z radością na tę propozycję.

Tymczasem Kevina nie było w ogóle w domu, a Jarrod spodziewa się zapewne własnoręcznie przygotowanego obiadu i wszystkich honorów należnych gościowi. Nanna zupełnie nie wiedziała, co ma robić. Było już za późno, żeby odwoływać wizytę Jarroda, zwłaszcza że to ona go zaprosiła. Niemniej jednak nie uchodziło jej przyjmować obcego mężczyzny podczas nieobecności męża. W środowisku marynarzy obowiązywały bardzo surowe zasady moralne.

Nagle wpadła na zbawienny pomysł. Zaprosi jeszcze Daileyów. Sheila i jej sypiący jak z rękawa kawałami mąż byli świetnymi kompanami. Przyjdą razem z dziećmi i pomogą jej ubrać do końca choinkę. Stała teraz przystrojona jedynie od

połowy w górę i patrzyła na nią jak wyrzut sumienia.

Nanna dopiła pospiesznie herbatę i podeszła do telefonu, żeby wprowadzić swój pomysł w życie.

Postanowiła posprzątać dokładnie cały dom, żeby w dzień przyjęcia zająć się tylko gotowaniem i nakrywaniem do stołu.

Następnego dnia wieczorem zadzwonił telefon. Nanna podniosła słuchawkę i jęknęła w duchu, gdy odezwał się w niej głos Sheili. O nie, jeszcze tylko tego brakowało, żeby nie przyszła! Na szczęście Sheila dzwoniła z innego powodu. — Nanno, czy możemy przyjść do ciebie jutro nieco później, niż się umawialiśmy? Chciałabym jeszcze zajrzeć do szpitala.

—Do szpitala? — zdziwiła się Nanna. — A co się stało?

—Nic takiego — uspokoiła ją zaraz Sheila. — Scott nie czuł się zbyt dobrze ostatnio i postanowił poddać się różnym testom. Wiesz, jak on nie lubi badań. Dlatego upiekłam kilka placków i jeden z nich chcę mu podrzucić, żeby go jakoś rozweselić.

—A co to za placki? — wyostrzyła swą czujność Nanna. Sheila zachichotała.

—Wygadałam się, no cóż, taka ze mnie właśnie gaduła. Upiekłam trzy blachy kremówek. Wiem, że ty i Kevin uwielbiacie kremówki.

—I to jak! — ucieszyła się Nanna. — Dziękuję ci, Sheilo, że o nas pomyślałaś. — Nie powiedziała wcale przyjaciółce, że Kevina nie ma w domu. Zdąży to zrobić jutro. — Zadałaś sobie tyle trudu, a przecież masz pod dostatkiem roboty z dziećmi. W dodatku Scott jest teraz w szpitalu.

—Lubię sprawiać przyjaciołom drobne uprzejmości — oświadczyła Sheila. — Zgadzasz się na nasze późniejsze przyjście? Mam nadzieję, że nie pokrzyżujemy ci planów.

—Nie, oczywiście, że nie — zapewniła ją Nanna. — Po prostu podam posiłek później. To żadna dla mnie fatyga, Sheilo, naprawdę.

7

—No wie pan, Jarrod, nie sądziłam, że pańska pomoc przy pakowaniu prezentów będzie się ograniczać do zawiązywania kokardek! — roześmiała się Nanna.

—No, przynajmniej się pani śmieje! — ucieszył się Jarrod. Zaraz też zaczął wiązać szczególnie misterną kokardę na prezencie dla niej. — Kiedy tu przyszedłem, wyglądała pani tak, jakby dopiero co wróciła pani z pogrzebu.

—Widzę, że jestem panu winna pewne wyjaśnienie. Otóż sama zarabiam na swoje utrzymanie, nie tak, jak niektórzy panowie, co to całymi dniami wylegują się na pokładzie okrętu, a noce spędzają na hulankach w egzotycznych portach.

—Niech pani nie mówi tylko takich herezji przy oficerach — powiedział Jarrod najczystszym południowym akcentem. Wychował się wprawdzie w Seattle, ale jego rodzina pochodziła z Alabamy i dlatego mógł naśladować doskonale dialekt z tamtych stron. W jego brązowych oczach pojawiły się wesołe iskierki, gdy wiązał kolejną fantazyjną kokardę. — Może pani być szczęśliwa, że to ja pani pomagam. Jak wyglądałyby te paczki beze mnie? Nudno i jednolicie, czyż nie?

—Czy pan czasem nie przeholował, Jarrod? Najpierw skrytykował pan mój wygląd, a zaraz potem podważył pan moje umiejętności w zakresie pakowania prezentów — powiedziała Nanna z udawanym oburzeniem i wygładziła na sobie kombinezon. — Niech pan uważa lepiej na to, co mówi, bo nie dostanie pan ani kęsa z mojej wybornej kolacji.

—Gdzieżbym śmiał krytykować pani wygląd? Tylko głupiec mógłby go skrytykować. — Jarrod powiódł pełnym uznania wzrokiem po zielonym materiale kombinezonu, obciskającym zgrabną sylwetkę Nanny. — A ja nie uważam się za głupca.

Nagle usłyszeli jakiś szmer i oboje spojrzeli w stronę skąd dochodził. Nanna zbladła na widok Kevina stojącego o metr od niej. Miał rozwichrzone włosy i twarz zaróżowioną od zimna. Niebieskie oczy strzelały błyskawicami. Szybko opanował się jednak i przybrał nieprzeniknioną maskę. Odstawił teczkę w kąt pokoju i powoli podszedł z wyciągniętą ręką do młodego mężczyzny. — Hallo, Jarrod. Jak się cieszę, że znowu pana widzę.

—Hallo, sir.

—Kevin.

—Kevin. Cieszę się, że już pan wrócił do domu. Nanna nie spodziewała się pańskiego powrotu przed jutrem.

Nanna jęknęła w duchu. Jarrod powiedział dokładnie to, czego nie powinien był mówić. Oczy Kevina pociemniały natychmiast.

—Postanowiłem wrócić nieco wcześniej, zauważyłem bowiem, że bardzo tęsknię za żoną.

—Doskonale pana rozumiem, sir... Kevinie, ja też tęsknię niewyobrażalnie za moją Gail. Nie zostawiłbym jej ani na jedną noc samej. Mamy przecież taki krótki urlop, tak krótko jesteśmy na lądzie.

Nanna podniosła głowę i zauważyła, że Jarrod patrzy na jej męża wyzywająco. Aha, czyli ta wcześniejsza uwaga była absolutnie zamierzona.

—A już taka żona jak Nanna to prawdziwy skarb. Żaden mężczyzna nie zostawiłby jej samej na dłużej, no chyba żeby go zmusiły do tego okoliczności, na przykład jakieś względy związane z pracą.

A więc Jarrod rzucił rękawicę. Ciekawe, czy Kevin ją podniesie, pomyślała Nanna i nagle bardzo się tego przestraszyła. Jarrod był przecież niższy rangą i z całego tego incydentu mogły wyniknąć niemiłe dla niego konsekwencje.

—Skoro już jesteś w domu, Kevinie, to może zechciałbyś mi pomóc przy kolacji?

—Jarrod, może... — Kevin zawiesił głos, a serce Nanny wykonało kilka niekontrolowanych podskoków — może poszukałby pan jakiejś świątecznej muzyki — zaproponował młodemu mężczyźnie. — Nanna uważa się wprawdzie za znakomitą kucharkę, ale nie dajmy się zwieść pozorom. Nauczyła się już może czegoś więcej od usmażenia jajecznicy, ale nadal potrzebuje w kuchni nadzoru.

—Oczywiście — zgodził się chętnie Jarrod. Podszedł do wieży, którą Kevin własnoręcznie zainstalował w salonie. Usiadł przed nią po turecku i zaczął przeglądać kompakty i stare płyty.

Nanna uśmiechnęła się do siebie. Jarrod przypomniał jej brata w jego młodzieńczych czasach.

Kevin popchnął ją do kuchni. — Czy myślisz, że dasz radę oderwać choć na chwilę wzrok od naszego gościa? — spytał szeptem.

Nanna poczekała, aż oboje znaleźli się w kuchni, zamknęła drzwi i strząsnęła z ramienia dłoń męża. — Powiedz mi, Kevinie, jak to jest w tych egzotycznych portach. Czy zawsze masz w pobliżu kogoś, kto odciągałby ciebie od każdej pięknej kobiety, na którą spojrzysz?

—Na pewno nie zapraszam ich do domu — powiedział Kevin wymijająco.

—Chcesz przez to powiedzieć, że nie byłoby problemu, gdybyś był w domu, tak?

—A ty musiałaś zaprosić Jarroda, bo nie dokuczała ci może samotność, co?

—A jakie to ma dla ciebie znaczenie? — spytała kpiąco. — Mam wrażenie, że nie powinno cię to obchodzić, skoro sam tak często szukasz samotności, czyż nie?

—Uważaj, Nanno, żebyś nie przeholowała — ostrzegł Kevin.

Nanna wiedziała, że zapuszcza się na grząski teren, ale nic na to nie mogła poradzić. Teraz dopiero sobie uświadomiła, jak bardzo denerwują ją samotne wypady Kevina. Być może zresztą nie miałaby mu ich za złe, gdyby mogła być pewna jego miłości. A nie była pewna.

—Czy kiedyś może zastanawiałeś się, co myślę o nocach spędzanych przez ciebie poza domem? Jeżeli zaś chodzi o okazje, to masz ich na pewno znacznie więcej niż ja. Nie masz prawa mnie krytykować.

Kevin zdjął kurtkę i powiesił ją na oparciu krzesła. Przeciągnął się. Nanna dopiero teraz zauważyła, że jest blady i że ma podkrążone oczy. Mimo woli zrobiła krok w jego stronę, ale lodowaty wzrok męża osadził ją w miejscu.

—W czym to miałem ci pomóc? — spytał szyderczo. — A może chciałaś tylko uniknąć spięcia między mną a Jarrodem? Sądziłaś pewnie, że spoliczkuję go za tę jego impertynencję, co?

—Powiedział tylko to, co wielu ludzi już od dawna myśli. Po co żeniłeś się, jeśli stale zostawiasz żonę samą i nie spieszysz się ani do niej, ani do domu.

—Chciałbym ci przypomnieć, Nanno, że to nie ja wpadłem na pomysł małżeństwa. To nie ja szukałem domu. Nie jestem domatorem i zdaje się, że ustaliliśmy pewien zakres swobody dla mnie. Widzę, że już tego żałujesz — spojrzał na nią z pogardą.

—Żałuję, że mnie nie przysługuje ten sam zakres swobody — odparła spokojnie Nanna.

Kevin zacisnął pięści i oparł się plecami o lodówkę. Widać było, że jest zdenerwowany, mimo to głos jego zabrzmiał spokojnie.

—Czy oczekujesz ode mnie, żebym zaakceptował twoje postępowanie? Mam cię pogładzić po główce i chwalić, że zapraszasz do domu takich panów jak ten w salonie podczas mojej nieobecności?

Nanna nie spodziewała się takich słów. W tej chwili miała ochotę potrząsnąć tym głupim facetem jak workiem kartofli, żeby wreszcie zrozumiał, o co jej chodzi. Nie wiadomo dlaczego, wszystko interpretował opacznie. A ona chciała tylko, żeby ją kochał i żeby nie uciekał z domu. Nie zamierzała go w niczym ograniczać, każde z nich powinno przecież zachować swą indywidualność, ale Nanna czuła się bardzo samotna.

—Może odłożymy tę dyskusję na później, Kevinie — zaproponowała zmęczonym głosem. — Jarrod Dempster jest sympatycznym młodym człowiekiem, który bardzo tęskni za domem. Zaprosiłam go, żeby się trochę rozerwał.

—Jak daleko byłabyś gotowa posunąć się przy tej rozrywce? — spytał Kevin tak cicho, że Nanna myślała najpierw, że coś się jej przesłyszało.

Potem zaraz pobladła i spojrzała urażona na męża. — A jak myślisz? — odpowiedziała pytaniem na pytanie.

—Odtrąciłaś mnie tamtego wieczoru, dlatego też automatycznie nasuwa mi się myśl, że...

—Że mogłabym poeksperymentować z Jarrodem? — przerwała mu.

Kevin nie odpowiedział. Patrzył na nią tylko zagadkowym wzrokiem.

Kevin przesunął dłońmi po udach. Robił tak zawsze, gdy był zestresowany.

Wreszcie odezwał się:

—Wiesz, jak się czuje mężczyzna, któremu żona daje szlaban na łóżko? Postaw się w sytuacji tego mężczyzny, który po dwóch dniach nieobecności wraca do domu i zastaje w nim innego mężczyznę zabawiającego się wesoło z jego żoną. — Przerwał po to tylko, by wybuchnąć gorzkim śmiechem.

—Pewnie wróciłem za wcześnie. Jarrod jest może naprawdę zaręczony, ale pewne jest, że czuje do ciebie sympatię, a może nawet coś więcej. Ten jedwabny ciuch, który dziś założyłaś, jest w stanie oszołomić każdego faceta, zwłaszcza jeśli opina tak zgrabną pupę jak twoja.

Nanna spojrzała zdziwiona na swój zielony kombinezon. Uznała, że jest na tyle elegancki, że może w nim przyjmować gości, i na tyle wygodny, że może w nim później usiąść z dziećmi pod choinką. Uwaga Kevina uświadomiła jej, że chyba istotnie jest zbyt obcisły.

Wszystko jedno zresztą, to nie było w tej chwili takie ważne. Zaraz mogła nadejść Sheila z dziećmi, a ona nadal nie otrzymała odpowiedzi na swe pytanie.

—Kevinie, nie odpowiedziałeś mi... — przypomniała mu.

Spojrzał na nią z lekką ironią. — Oczekujesz, że mimo zaistniałej sytuacji zapewnię cię o tym, jak bardzo ci ufam? Czy nie za dużo ode mnie wymagasz?

—Z pewnością nie! — powiedziała Nanna z całą mocą. — Wymagam, abyś ocenił mnie nie na podstawie zaistniałej sytuacji, tylko na podstawie znajomości mojej psychiki, którą przez dwa lata małżeństwa zdążyłeś poznać w wystarczającym stopniu, żeby wiedzieć, czy możesz mi zaufać, czy nie.

Kevin patrzył jej w oczy przez chwilę, zanim odezwał się drżącym głosem. — Być może jestem głupcem, ale wierzę ci.

Miała ochotę przytulić się do niego i objąć serdecznie, ale wiedziała, że jeszcze za wcześnie na taki gest. Musieli przedyskutować jeszcze kilka spraw. Najrozsądniej będzie się zająć przygotowaniami do kolacji. Otarła nieznacznie łzy wzruszenia i ulgi i sięgnęła do lodówki po składniki na sałatę. — Nie jesteś większym głupcem ode mnie, Kevinie. Ja też ci wierzę mimo tych tysięcznych okazji, na które jesteś narażony.

Kevin zbliżył się do niej, objął ją w pasie i powiedział stanowczym tonem: — Dzisiaj wieczorem musimy stanowczo porozmawiać.

Przesunął wargami po karku żony. Tym razem nie udało jej się opanować drżenia, gdy zaś dotknął szczególnie wrażliwego miejsca, jęknęła cicho.

—Kevin — wykrztusiła z trudem — chciałabym, żebyś przyrządził steki na „hibachi". Najpierw zamierzałam je upiec w piekarniku, ale w twoim wykonaniu smakują znacznie lepiej. Aha, i zrób jeszcze sos do sałaty. Robisz taki pyszny!

—Mężczyźni są w tym domu zanadto wykorzystywani — uśmiechnął się Kevin. — Masz szczęście, że wróciłem wcześniej, bo beze mnie nie byłoby, jak widać, kolacji.

Rozległ się dzwonek do drzwi i za chwilę usłyszeli gwar głosów. Jarrod wpuścił pewnie Sheilę z dziećmi.

Kevin spojrzał na Nannę spod nastroszonych brwi. — Kto to przyszedł?

—Sheila z dziećmi — wyjaśniła. — Scott jest w szpitalu, dlatego ich też zaprosiłam. Pomyślałam, że dzieci chętnie pomogą ubierać choinkę.

—Mogłaś mi powiedzieć, że oni też przyjdą. Czy był to jakiś test?

—Jaki tam test! — zaprzeczyła gorliwie, choć w istocie był to test. — Chciałam tylko sprawdzić, czy mi ufasz.

—Gdybym ci nie ufał, to nie pomogłaby setka Sheili z tysiącem dzieci — powiedział Kevin ostro i wyszedł rozpalić grilla, głośno trzaskając za sobą drzwiami.

8

Kolacja upłynęła w sympatycznej atmosferze. Dzieci Sheili, zazwyczaj bardzo żywe, pokazały się z najlepszej strony. Specjalnie dla nich Nanna postarała się o świąteczną dekorację jadalni. Wiedziała, że Deindra nigdy jeszcze nie widziała śniegu, ponieważ Scott stacjonował dotychczas tylko w tropikach. Miała nadzieję, że sprawi dzieciom trochę radości świątecznym przybraniem stołu, ogromnymi talerzami z masą pierniczków i innymi łakociami oraz małymi prezencikami pod choinką.

Kevin zdusił gniew na Nannę i zachował się tak, jak na gospodarza przystało. Był uprzejmy i czarujący.

Nanna zaniepokoiła się natomiast o Sheilę. Fioletowe sińce pod dotychczas błyszczącymi oczami młodej kobiety dobitnie świadczyły, jak bardzo jest przemęczona. Pracowała na pół etatu, wychowywała praktycznie sama trójkę dzieci i widać było, że ma dość. Teraz doszedł jeszcze do tego pobyt Scotta w szpitalu. Nanna wiedziała, że Sheila potrzebuje choćby pół dnia dla siebie — żeby się wyspać.

—Wiesz, co, Sheilo — zaczęła lekko — jutro dają w kinie bazy specjalny podwójny program. Miałabyś coś przeciwko temu, żebyśmy jutro wzięli ze sobą dzieci? — Trzy pary brązowych oczu zawisły na ustach mamy. Sheila wydawała się z początku zachwycona pomysłem, ale nagle dopadły ją skrupuły.

—To miło z twojej strony, Nanno, ale obawiam się, że nie dasz sobie rady z tą moją hultajską trójką.

—Poradzimy sobie jakoś, prawda, Kevinie?

— Oczywiście — potwierdził uprzejmie, chociaż pierwszy raz usłyszał przed chwilą, że mają iść do kina. Bardzo rzadko wybierali ten rodzaj rozrywki, bo kiedy Kevin miał wolne, Nanna chciała go mieć tylko dla siebie. — Po dwóch latach małżeństwa moja żona zaczęła szukać innych form urozmaicania sobie życia. Miesiąc miodowy już się skończył.

Nanna zmusiła się do uśmiechu. Kevin bezlitośnie wymierzył w nią ten cios.

—Widzę, że koniecznie chcecie wziąć na siebie ten ciężar — łamała się Sheila. Chyba rzeczywiście musiała odsapnąć od swej wesołej gromadki.

—Pewnie, że chcemy — zapewniła ją Nanna.

—Pójdziecie za to żywcem do nieba, bo ja dokładnie wiem, ile nerwów kosztuje obejrzenie dwóch filmów pod rząd w towarzystwie tych małych potworków. A wracając do tego, co powiedziałeś o miodowym miesiącu, Kevinie, to muszę ci wyznać, że u nas miesiąc miodowy trwa nadal. I to po czternastu latach małżeństwa. U was zbierze się może pełne sześć miesięcy z tych dwóch lat i nie przypuszczam, żebyście się kiedykolwiek musieli zastanawiać, co robić z wieczorem.

Jarrod zakrył dłonią usta, które same wykrzywiły się w uśmiechu, Deindra

zachichotała, a chłopcy prychnęli wesoło. Nanna zarumieniła się i wstała szybko.

—Czy ktoś sobie życzy deseru? — spytała opanowanym głosem.

—Ja, ja, ja! — zawołały chórem trzy dziecięce głosiki.

Zebrała talerze, a Kevin pomógł jej wynieść do kuchni.

—Co będzie na deser? — spytał zaciekawiony. — Był łakomy jak każdy mężczyzna.

—Lodowy tort śmietankowy i ciasto z owocami, aha i jeszcze kremówka bostońska, którą przyniosła Sheila.

—Czy ją też musimy postawić na stół? — w głosie Kevina słychać było niechęć.

—Oczywiście, że musimy — powiedziała Nanna z udawaną surowością.

—No dobrze, wyniosę ją już do jadalni, żeby mnie nie kusiła. Rób szybko ten krem do przybrania lodów, bo aż mnie w dołku ściska, żeby spróbować tych wszystkich pyszności.

Zanim jednak wyszedł z kuchni, nastawił ekspres z kawą i wodę w czajniku, ponieważ Nanna wolała herbatę.

—Dziękuję — zauważyła, że się stara. — Dobrze, że się zgadzasz na kino, Kevinie. Postawiłam cię właściwie przed faktem dokonanym. Ale masz ochotę pójść, prawda?

—Nie powiem, żebym przepadał za kinem, ale zorientowałem się, że chcesz pomóc Sheili. Pójdę z tą hałastrą, ale będzie cię to trochę kosztowało.

Zostawił Nannę w kuchni i wrócił do gości.

Po wyśmienitym deserze, który zebrał mnóstwo komplementów, zwłaszcza pod adresem bostońskiej kremówki wypieku Sheili, dzieci sprzątnęły ze stołu. Mężczyźni zakasali rękawy i pozmywali naczynia, a Sheila z Nanną wzięły się do ubierania choinki. Rozstawiły drabinę i powyciągały mnóstwo pudełek ze świecidełkami. Pracowały w najlepsze, gdy panowie znowu pojawili się w salonie.

—Napijecie się jakiegoś drinka? — spytał Kevin, a kiedy obie panie odmówiły, nalał brandy tylko dla siebie i Jarroda.

—Na coś się jednak ci marynarze przydają w domu, gdy schodzą na ląd — zauważył wesoło. — Gdyby nie my, musiałybyście zmywać same.

—Dlatego właśnie tak bardzo za wami tęsknimy — roześmiała się Sheila.

—Wiedziałem, wiedziałem, że to jedyny powód! — zawtórował jej Jarrod.

—Czasami zastanawiam się — powiedziała Sheila już poważnie — czy to w ogóle ma sens. Co warte są samotne miesiące, z biegiem czasu zmieniające się w lata, wobec tej odrobiny przyjemności, jaką nam dajecie.

—O, rany! Nie myślałem, że jesteśmy postrzegani jako obiekty seksualne, ale...

—A co to obiekt seksualny? — spytała sześcioletnia Deindra.

Dorośli wybuchnęli głośnym śmiechem. — Jesteś jeszcze za mała, żeby to

zrozumieć, głuptasie — powiedział jej brat Dirk z wyżyn swych jedenastu lat.

Dziewczynka skrzywiła pucołowatą buzię. Potrząsnęła z oburzeniem czarnymi lokami. — Mamusiu, Dirk mówi, że jestem za mała, a kiedy pomogłam mu wygrać w piłkę nożną, to wcale tak nie mówił. — Podparła się rączkami pod boki i natychmiast upuściła na podłogę wielką kolorową bombkę.

Nanna rzuciła się, żeby ją podnieść. Odetchnęła z ulgą, ponieważ gruby dywan uchronił ją przed stłuczeniem się. Bombka pomalowana w motywy żłobka należała do jej ulubionych ozdób. Podała ją ostrożnie Derekowi, młodszemu z chłopców.

—... i jako najstarszy z was, w końcu jest od ciebie o pięć lat starszy, przyzwyczaił się do roli opiekuna — mówiła Sheila do Deindry. Dziewczynka była bardzo podobna do najstarszego brata. Oboje mieli ciemne włosy i szczupłe wysokie sylwetki. Natomiast średni chłopiec, Derek, był bardzo podobny do ojca ze swymi rudymi kędziorami i krępą budową ciała.

—Ale on wcale nie jest starszy ode mnie o pięć lat — żachnęła się mała. — Za kilka dni skończę siedem lat.

—Akurat, za kilka dni! — przerwał jej Dirk. — Dokładnie za trzy tygodnie.

—Żadna różnica! — Deindra nie chciała dać za wygraną. Na zaakcentowanie swych słów tupnęła z całej siły nogą, omal nie trafiając w kolejną bombkę upuszczoną przez Sheilę.

Nanna podniosła ją czym prędzej. Zastanawiała się, jak pomóc przyjaciółce wybrnąć z tej sytuacji. Wiedziała, że Sheila nie będzie krzyczeć na dzieci, żeby nie popsuć wszystkim nastroju, ale wiedziała również, że jest już na skraju wyczerpania nerwowego. Kevin przyszedł jej nieoczekiwanie w sukurs.

—Wydaje mi się, Deindro, że powinnaś być wdzięczna bratu za to, że pozwolił ci grać w swojej drużynie.

Napięta buzia dziewczynki wygładziła się pod wpływem jego spokojnego głosu. — Ja mam być mu wdzięczna? W końcu pomogłam mu zwyciężyć.

—A ile dziewczynek gra w drużynie?

—Tylko ja.

—A więc jedynym chłopakiem, który poprosił siostrę o pomoc, był Dirk, tak?

Mała pomyślała tym razem dłużej nad odpowiedzią. Wesoły zazwyczaj wujek Kevin patrzył na nią poważnie.

—No, właściwie to tak — powiedziała z wahaniem. — Bracia innych dziewczynek są jeszcze gorsi.

Dirk zmarszczył czoło i już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale matka spojrzała na niego tak surowo, że je natychmiast zamknął.

—Tylko po co traktujecie mnie ciągle jak małego dzidziusia? — zapytała Kevina.

—Tak to już jest ze starszymi braćmi — powiedział sentencjonalnie Kevin.

—A ty też jesteś starszym bratem? — spytała go.

—Nie, jestem, niestety, jedynakiem, ale zawsze chciałem mieć taką słodką małą siostrzyczkę jak ty.

Deindra pokazała dołeczki w uśmiechu.

—Deindro, podaj mi jakąś bombkę lub dzwoneczek! — burknął Dirk. — Już mnie nogi bolą od tego stania na drabinie.

Deindra pobiegła wybrać coś z pudełek. — Mogę ci je podać? — spytała z zapałem.

—O, nie! — zaprotestował Dirk. — Chwiejesz tylko drabiną i... — urwał nagle, gdy zobaczył zapowiedź burzy w oczach siostry. — Zresztą dobra, możesz podawać — zdecydował po chwili wahania.

Deindra rozpromieniła się w uśmiechu, brat odpowiedział jej takim samym radosnym uśmiechem i Nanna skonstatowała z pewnym zaskoczeniem, że tych dwoje bardzo się lubi, a sprzeczają się w myśl starej zasady, że kto się lubi, ten się czubi. Derek, który nade wszystko lubił spokój, podbiegł do drabiny i przytrzymał ją, żeby się nie zachwiała i nie spowodowała nowej utarczki.

Sheila usiadła z westchnieniem obok Nanny. — Jak to dobrze, że Kevin wkroczył w porę. — Bałam się, że zaraz wybuchnie dzika awantura, która wszystkim zepsułaby humory.

—Ależ co ty mówisz, Sheilo! — oburzyła się Nanna. — Twoje dzieci wniosły tyle życia do mojego domu, że mogę być im za to tylko wdzięczna. A ich kłótniami się nie przejmuj. One w gruncie rzeczy przepadają za sobą.

—Przy Kevinie nie możesz chyba narzekać na nudę — zauważyła Sheila mrugając porozumiewawczo do przyjaciółki.

Nanna potrząsnęła głową rozbawiona i zaczęła porządkować pudełka po ozdobach. — Uprzedzę chyba twoje pytanie, jeśli powiem, że ja też się nie nudzę przy swoim mężu.

—No, myślę! Nie tęskniłabyś za nim tak bardzo, gdyby było inaczej! — oznajmił Kevin.

—Musimy chyba zawiesić lametę — zmieniła temat Nanna, wobec czego Sheila rozdzieliła między dzieci srebrne i złote nitki. Przy okazji obejrzała dokładnie drzewko i zawołała zdumiona: — Górne gałęzie są okropnie krzywe! Nie widzieliście tego kupując, czy też może pies się do nich dobrał?

—Nie, to Nanna. Ona ma trochę dziwne upodobania. Kochaliśmy się między tymi gałęziami.

—Kevin!

Nanna najchętniej schowałaby się w mysią dziurę. Kevin przyzwyczaił ją już wprawdzie do swego poczucia humoru, mimo to nie starał się nigdy wprowadzić jej w zakłopotanie w towarzystwie innych ludzi. Głośny wybuch zaraźliwego śmiechu Sheili skłonił i ją do uśmiechu. Zerknęła na Jarroda i z jego osobliwej miny zrozumiała wszystko. Uwaga Kevina skierowana była nie do niej, lecz do Jarroda.

Znaczyć miała: „Ręce przy sobie, to moja żona!”

—Chyba mi tu psują opinię — powiedziała beztrosko. Chciałam jeszcze dodać, że to mój mąż...

—Tak? — dopytywała się zaciekawiona Sheila.

—... mocuje na czubku choinki gwiazdę. To taka nasza tradycja rodzinna — burknęła dalej patrząc z niepokojem na zbliżającego się ku niej Kevina. Bała się, że zdemaskuje jej niewinne kłamstwo. Kevin pochylił się nad żoną, a ona przez chwilę myślała, że pocałuje ją tu, przy wszystkich. Sięgnął jednak tylko po pasmo włosów z rozgrzanego policzka.

—No to gdzie jest ta słynna tradycyjna gwiazda? — spytał dobrodusznie.

9

Nanna zamknęła drzwi za gośćmi i oparła się o nie. Kevin stanął tuż koło niej.

—Dlaczego zdecydowałaś się zaprosić Jarroda? Czy to było dla ciebie takie ważne? — spytał bez żadnych wstępów. — Czy zawsze, gdy wyjeżdżam, czujesz się tak bardzo samotna, że musisz mieć towarzystwo młodego mężczyzny?

Nanna minęła męża. Poszła do salonu, gdzie usiadła na kanapie.

— Czuję się samotna, Kevinie, tak samotna jak każda kobieta, której mąż wyjeżdża na kilka miesięcy. Czasami miewam depresje, co zdarza się przecież każdemu. Czasami bardzo mi przykro, że nie możesz być ze mną w rocznicę ślubu czy moje urodziny. No cóż, przed dwoma laty zdecydowałam się na takie życie i wiedziałam, co mnie czeka.

Kevin obszedł stolik, żeby usiąść koło Nanny. — Dlaczego akurat Dempster?

Nanna spojrzała mu prosto w oczy. — Ponieważ miało to dla niego ogromne znaczenie. Wiem, że nie jesteście zbytnio zaprzyjaźnieni, ale przecież zawsze ceniłeś go jako dobrego oficera. Kiedy zaprosił nas na kolację...

—On nas zaprosił?

—Tak, ale nie było cię wtedy w domu. Znałam sytuację Jarroda i wiedziałam, że bardzo tęskni za domem i narzeczoną. Dlatego wolałam spotkać się z nim u nas w domu, a nie gdzieś na mieście. Dom to jest dom, żadna, najlepsza nawet restauracja nie jest w stanie go zastąpić— Chciałam też trochę rozerwać Sheilę, bo uznałam, że tego potrzebuje.

—Z tego, co słyszę, wynika, że powinienem cię przeprosić — powiedział Kevin po chwili nerwowego napięcia.

— A oprócz tego jeszcze coś wyjaśnić — szepnęła Nanna kładąc mu dłoń na udzie.

— Mam nadzieję, że będzie to bardzo krótkie wyjaśnienie. Bardzo za tobą tęskniłem, Nanno.

—Mała lady również — oznajmiła Nanna i spróbowała wyjaśnić mężowi, co ją dręczyło przez cały czas jego nieobecności.

Roześmiał się cicho. — A więc dlatego byłaś taka nieswoja ostatnio!

—Żyjemy ze sobą już wystarczająco długo, żeby wiedzieć, co drażni lub złości partnera.

Oczy Kevina pociemniały. Już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, gdy zadzwonił telefon. Kevin zaklął cicho pod nosem i poszedł odebrać.

Nanna widziała, jak zmienia się wyraz jego twarzy.

—Wzywają mnie do bazy — powiedział ponuro po krótkiej wymianie zdań. Wrócę zapewne dopiero pojutrze. Jakiś głupi...

Przerwał widząc zawód w oczach Nanny. — Tak mi przykro, Nanno. Wiem, jak ci zależało na wyjaśnieniu tych kilku nabrzmiałych spraw. Możesz być pewna, że

mnie też na tym zależy.

—Odłożymy tę rozmowę do twojego powrotu — powiedziała Nanna z uśmiechem. Bardzo starała się nie okazać rozczarowania.

Kevin znał ją jednak zbyt dobrze, żeby nie wiedzieć, co w tej chwili czuje. Zamyślił się na chwilę, po czym powiedział: — A może byśmy pojechali do Nary?

—Kiedy? — spytała natychmiast. Zawsze pragnęła zwiedzić Japonię, ale trudno im było wygospodarować trochę czasu między rejsami Kevina i pracą Nanny. Zazwyczaj starczało go tylko na przejażdżki po najbliższej okolicy.

—W najbliższy weekend. To jedyna okazja, żeby o wszystkim porozmawiać. Potem wyjeżdżam na dłużej, więc chciałbym omówić z tobą wszystkie problemy jeszcze przed tym rejsem.

Nannę ogarnął nagle zupełnie niewytłumaczalny strach. Tak naprawdę nie umiała w tym momencie odgadnąć intencji Kevina.

—Jak długo będziemy mogli się tam zatrzymać?

—Spróbuję wytargować tydzień urlopu. Ostatnio bardzo angażowałem się w pracę w bazie, a w końcu każdy marynarz chce spędzić trochę czasu na lądzie z rodziną.

—Wspaniale! — ucieszyła się Nanna.

Kevin objął ją w talii i popchnął lekko w stronę schodów.

—Zanim wyruszę do bazy, muszę się przebrać.

—A po co ja ci jestem potrzebna? Mam ci podawać części garderoby?

—Niekoniecznie — zaśmiał się zmysłowo. — Oczekuję od ciebie czegoś zupełnie innego...

Następnego dnia Nanna wychodziła właśnie po dzieci Daileyów, gdy spotkała Jane wychodzącą z domu ze swą dziesięcioletnią córeczką.

—Dokąd idziesz, Nanno?

—Do kina. Zaproponowałam Sheili, że zabiorę jej dzieci — odparła Nanna szukając w torebce kluczyków od samochodu.

—To może pojedziecie z nami? — uśmiechnęła się Jane. — W moim samochodzie jest miejsca pod dostatkiem. W kupie będzie nam weselej.

Nanna zgodziła się od razu. Może z pomocą sąsiadki uda jej się łatwiej okiełznać dzieciaki Sheili. — Twój samochód zawsze mi przypominał karawan — powiedziała sadowiąc się w ogromnym zielonobrązowym buicku combi.

Jane roześmiała się. — Cara też to stale powtarza. Ale to Brian lubi takie auta, zwłaszcza w czasie naszych krótkich wypadów za miasto. Mówi, że ma wtedy większą swobodę ruchów, kiedy...

Nanna pokręciła głową uśmiechając się pod nosem. — Tak go przedstawiasz, jakby był opętany seksem.

—Bo jest. Ale jego żona również.

Nanna umilkła. Nie mogła publicznie rozprawiać o tak intymnych rzeczach jak seks. Wiedziała, że Brian i Jane uświadomili już swoją córkę i rozmawiali z nią o wszystkim, ona jednak nie mogła się przemóc. W towarzystwie dziesięciolatki było jej jakoś nieswojo.

—Nie przejmuj się Carą — powiedziała Jane, czytając jakby w myślach sąsiadki. — Jest na tyle dojrzałym dzieckiem, że nie musimy niczego trzymać przed nią w tajemnicy. Wie, że rodzice szaleją za sobą, co oznacza między nimi zdrowe stosunki seksualne. Nie chciałabym, żeby dziecko doznawało poczucia fałszywego wstydu, gdy mówi się o seksie, ani żeby powzięło przekonanie, że seks jest czymś zdrożnym.

Nanna zaakceptowała tę teorię wychowawczą Jane. Doszła do wniosku, że to mądre i rozsądne podejście. Zdecydowanie mądrzejsze niż „motylkowa teoria" jej rodziców. Szkoda, że rodzice nie mieli odwagi jej uświadomić. Zrobiły to koleżanki nie troszcząc się bynajmniej o delikatność.

Westchnęła mimo woli. Bezlistne drzewa przyginane aż do ziemi przez silny wiatr nastroiły ją melancholijnie. Dobrze, że Jane cały czas monologowała na różne tematy. Zwalniało ją to automatycznie z udziału w rozmowie.

—Sheila mieszka niedaleko basenu, prawda?

—Tak, zawsze narzeka, że latem nie może wyciągnąć dzieci stamtąd.

—Przynajmniej ma tę wygodę, że nie musi przejeżdżać przez pół miasta, żeby się dostać na basen. A wiesz, że moja córcia zapisała się na kurs pomocy organizowany przez Czerwony Krzyż? Wożę ją właśnie na drugi koniec miasta.

Jane jeździła szybko i bezpiecznie, choć może zbyt szybko jak dla Nanny. Powiedziała jej nawet, że chyba brała lekcje u japońskich taksówkarzy. Sheila utrzymywała zaś, że nie może się dać wyprzedzić, bo wtedy będą ją wszyscy wyprzedzać. I, o dziwo, miała rację. Nanna postanowiła wziąć z niej przykład.

Kilka minut później Jane zatrzymała samochód przed domem Sheili. Dirk, Deindra i Derek wypadli natychmiast przed dom. Całą szóstką podjechali do kina, które mieściło się kilka przecznic dalej. Jane odjechała zaparkować, a Nanna ustawiła się z dziećmi w długiej kolejce do kasy.

Gdy wreszcie kupiła bilety i weszli do środka, okazało się, że sala kinowa wypełniona jest po brzegi. Znaleźli wolne miejsca, ale nie koło siebie. Obie kobiety usiadły razem, dwoje starszych dzieci gdzie indziej, a dwójka młodszych jeszcze gdzie indziej.

Nanna trąciła Jane w bok. — Zobacz, tam siedzi Margie.

—Gdzie?

Jane poznała rude loki znajomej. — Margie, jesteśmy tutaj, za tobą! — zawołała.

Margie Spencer odwróciła się i twarz jej rozjaśniła się w uśmiechu na widok sympatycznych przyjaciółek. Powiedziała coś do swoich dzieci i podeszła przywitać

się z Jane i Nanną. W rzędzie, w którym siedziały, było jeszcze jedno wolne miejsce, ale na samym końcu.

Jane zerwała się natychmiast, widząc rozczarowanie na twarzy młodej wdowy. Poszła wzdłuż rzędu i tonem nie znoszącym sprzeciwu poprosiła, żeby wszyscy przesunęli się o jedno miejsce w lewo, tak żeby mogły usiąść razem.

Margie usiadła między Jane i Nanną.

—Jak się miewasz, Margie? — spytała półgłosem Jane. W jej głosie słychać było współczucie. Kiedy dowiedziały się o śmierci jej męża, zaraz do niej pojechały, ale Margie wyprosiła je grzecznie. Wolała wtedy być sama.

—Już trochę lepiej — uśmiechnęła się z trudem Margie. — Teraz, kiedy się wypłaczę wieczorem, mogę zasnąć na dłużej niż godzinę.

—Jak to znoszą dzieci?

Ciemne oczy Margie napełniły się łzami. — Rebecca jest dzielna nad podziw, ale Davey zupełnie nie może przyzwyczaić się do myśli, że stracił ojca. Był przyzwyczajony do częstej nieobecności taty w domu, ale święta zawsze spędzaliśmy razem.

Zaplotła kurczowo dłonie i ciągnęła dalej: — Mówiłam mu, żeby rzucił pracę! Miałam jak najgorsze przeczucia! Ale on ciągle powtarzał, że to jakieś moje urojenia.

Jane i Nanna wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

—Przez całe życie będę żałować, że nie postawiłam na swoim — szepnęła Margie.

—Nie możesz żyć w poczuciu winy — zaprotestowała Nanna. — Twój mąż był dorosłym człowiekiem i zdawał sobie sprawę z ryzyka tego zawodu. To była tylko jego decyzja.

—Oczywiście, że tak! — przyszła jej w sukurs Jane. — A poza tym powinnaś mieć na uwadze dobro dziecka, tego dziecka, które nosisz pod sercem.

— Właściwie tylko myśl o tym maleństwie podtrzymuje mnie na duchu. — Margie położyła obie dłonie na wyraźnie już rysującym się brzuszku. — On i dwoje starszych są teraz jedyną treścią mego życia.

—On? — spytała Jane.

Margie potaknęła. — Jestem pewna, że tym razem to też będzie chłopiec. Na szczęście mogę jeszcze pracować. Gdyby nie praca, nie wiedziałabym, czym wypełnić te puste godziny, kiedy Rebecca i Davey są w przedszkolu.

—Jak znosisz ciążę? — zainteresowała się Nanna.

—Poranne mdłości już minęły, można więc powiedzieć, że czuję się dobrze, przynajmniej fizycznie. Takie mdłości miałam w ciąży z Daveyem, stąd wnoszę, że to będzie chłopiec. Nie jest to może zgodne z naukowym punktem widzenia — uśmiechnęła się lekko — ale mimo to czuję, że mam rację.

—Pewnie tak będzie — zaśmiała się Jane. — Wyobrażasz sobie, że wszyscy

znakomici eksperci przepowiadali nam chłopca, a tymczasem urodziła się śliczna, zdrowa dziewczynka, której nie zamieniłabym na żadnego chłopca. Brian i ja cały czas wiedzieliśmy, że to będzie dziewczynka.

—Wspomniałaś o ekspertach — zaczęła Margie zmienionym głosem. — Wiecie, że moi sąsiedzi uznali za stosowne poinformować mnie, że potępiają moje dzisiejsze pójście do kina?

—A to niby dlaczego?

—Uważają, że nie powinnam oddawać się rozrywkom tak szybko po śmierci męża.

—No, wiecie co państwo! — oburzyły się chórem przyjaciółki. — Że też ludzie zawsze muszą wtykać nos w nie swoje sprawy.

—Twoja żałoba jest twoją prywatną sprawą, Margie, i nikt nie ma prawa się do niej wtrącać. To jest twój ból, twoja strata i tylko ty wiesz, co czujesz.

—Nie przejmuj się głupią gadaniną stróży moralności od siedmiu boleści. Wyobrażam sobie, jak bardzo cierpisz, a mimo to odgrywasz przed dziećmi rolę dzielnej, pogodnej matki. Jesteś naprawdę bardzo dzielna, Margie, wiesz?

—To tylko pozory, Nanno. Kiedy się zamykam w swoim pokoju, chce mi się wyć z żalu, że nasze maleństwo nigdy nie pozna swego ojca. Tak, przy dzieciach nie obnoszę zbolałej twarzy. Wiem, że muszę sama poradzić sobie z tym bezmiarem rozpaczy.

Margie potrząsnęła głową, w oczach jej zalśniły łzy. — Pomyśleć, że stale narzekaliśmy z mężem, że nawet w sypialni nie mamy zagwarantowanej prywatności. Dzieci wchodziły do nas w najmniej oczekiwanych momentach. Ach, jakąż wspaniałą prywatną sferę mam teraz! — powiedziała z goryczą. — Nie mam chyba nic bardziej prywatnego od samotności, co?

—Hej — szepnęła Jane, gdyż na ekranie pojawiły się pierwsze sceny rysunkowego filmu. — Może byście wpadły do mnie na pizzę? Brian ma nocną służbę, natomiast wy zrobiłybyście dobry uczynek, gdybyście uchroniły mnie przed kolejnym filmem kung-fu w telewizji japońskiej. Cara nauczyła się japońskiego bardzo szybko, ale teraz pod pretekstem szlifowania akcentu stale ogląda telewizję. A na ekranie tylko kung-fu albo inne taekwon-do.

Udało jej się wywołać uśmiech na twarzy Margie. Właśnie o to jej chodziło. Tymczasem światła zgasły i głośna muzyka obwieściła początek właściwego filmu.

Nanna nie mogła skupić się na akcji. Cały czas myślała, jak ona zniosłaby utratę Kevina. Margie tak bardzo kochała męża, że mimo to starała się nie poddać rozpaczy. Być może myśl o mającym przyjść na świat dziecku dodawała jej siły. Być może.

—Och, wreszcie można zdjąć buty! Co za ulga dla stóp! — powiedziała Jane

trzy godziny później, moszcząc się wygodnie na sofie.

Nanna uśmiechnęła się i poszła zaraz w ślady przyjaciółki. Posunęła się nawet do tego, że umieściła stopy na stoliku. Wcześniej zadzwoniła do Sheili, żeby uzyskać zgodę na pozostanie dzieci u Jane na obiedzie. Zgodziła się bez oporu — była widać bardzo zmęczona i chętnie korzystała z odpoczynku od dzieci.

Pizza udała się świetnie. Zgłodniała gromadka dzieci pochłonęła ją w okamgnieniu. Potem zajęły się spokojnymi zabawami. Deindra i Davey grali w elektroniczne gry Cary, a starsza czwórka z dorosłymi w karty.

Nanna została u Jane jeszcze na wieczór. Kiedy Cara poszła już spać, a Sheila zabrała swoje dzieci i Margie z jej dwójką, Nanna i Jane zrobiły sobie kawy i z talerzem pełnym ciasteczek usiadły przed kominkiem.

—Jaki to był długi i urozmaicony dzień — zauważyła Nanna trafnie. —Chciałabym mieć teraz tyle energii co dzieci. One są naprawdę niezmordowane.

—Tak, to prawda — westchnęła Jane. — Często jest tak, że ja się podpieram nosem, a moja córeczka mogłaby tańczyć rock and rolla. Chodzi na tyle zajęć dodatkowych — na koszykówkę, na taniec, na pływanie, na muzykę i jeszcze ma siłę szaleć w domu.

—Ale nie zamieniłabyś jej na żadnego chłopca — uśmiechnęła się Nanna przypominając Jane jej niedawne słowa.

—Nigdy w życiu! — zapewniła Jane. — Nie wyobrażam sobie, jak poradziłabym sobie bez Cary podczas częstych nieobecności Briana. Wiesz, jestem cholernie szczęśliwa, że mój mąż pracuje na komputerach, że nie ma nic wspólnego z samolotami. Za każdym razem, kiedy pomyślę o tragedii Margie, dziękuję Bogu, że Brian nie lata. Ojej! — Jane zreflektowała się poniewczasie. — Ależ ja jestem bezmyślna, przepraszam cię, Nanno!

—Nie musisz mnie przepraszać, Jane. Ja też wolałabym, żeby Kevin nie latał, ale przecież on jest pilotem i wiedziałam o tym, kiedy się w nim zakochałam.

—Czy rozważaliście kiedyś możliwość wycofania się twojego męża z zawodu?

—Nie wprost. Raz lub dwa wyraziłam niepokój o niego, ale później nie wracaliśmy już do tego tematu.

Nanna wypiła łyk kawy i dodała zamyślona: — Chciałabym, żeby Kevin był szczęśliwy. Wiem, że bez latania jego szczęście nie byłoby pełne.

—Zazdroszczę ci takiego podejścia do sprawy — powiedziała Jane.

—A ja chciałabym mieć taką śmiałość do ludzi, jaką ty masz. W kinie wszyscy musieli się podporządkować twojej woli. Wydawałaś rozkazy jak jakiś admirał.

—Może Cara zostanie kiedyś admirałem. Marzy o tym, żeby zostać kosmonautką albo kapitanem statku. Widzisz, jak się czasy zmieniają? My chciałyśmy być nauczycielkami albo pielęgniarkami, a nasze dziewczynki sięgają po zawody zastrzeżone dotychczas dla mężczyzn. Wydaje mi się, że to jednak okropne — zmieniła nagle temat, a raczej wróciła do poprzedniego — siedzieć w domu i

zastanawiać się, czy wróci z kolejnego lotu.

—Wypadki nie zdarzają się, na szczęście, zbyt często — odparła Nanna. Samoloty są bardzo dokładnie sprawdzane, a Kevin jest doskonałym pilotem. Posłuchaj, Jane, nie tylko żony lotników mają taki los. A co powiesz o żonach policjantów czy strażaków? Można nauczyć się żyć z tym niepokojem.

—Ale to taki ryzykowny zawód — jęknęła Jane, nie do końca przekonana argumentacją przyjaciółki.

—Lubię ryzyko, ale nie miałam o tym pojęcia, zanim nie przyjechałam w odwiedziny do Trevora. Wtedy dopiero uświadomiłam sobie, że nie chcę iść ścieżką przetartą przez rodziców, nie chcę iść w ich ślady. Powzięłam tu, w Japonii, decyzję, że spróbuję życia na własny rachunek.

Jane chciała coś powiedzieć, ale Nanna powstrzymała ją gestem dłoni. — Zmieńmy temat, Jane. Może pokazałabyś mi zdjęcia twojego siostrzeńca w safari? Chętnie też zobaczę zdjęcia ze srebrnego wesela twoich rodziców.

—Jak to dobrze, że lubisz oglądać zdjęcia — ucieszyła się Jane. — Ja też bardzo lubię to zajęcie, ale rzadko kiedy udaje mi się namówić gości na wspólne oglądanie. Najczęściej zerkają przelotnie na fotografie i widać, że w ogóle ich one nie interesują.

—Nie świadczy to najlepiej o kulturze tych gości — skwitowała Nanna. — Nie wiem, czy zauważyłaś, że teraz każdy najchętniej mówi tylko o sobie. Ja, ja, ja — tylko to słychać w towarzyskich rozmowach. Cieszę się, że tu, w bazie, jest inaczej. Wiadomo, że można liczyć na życzliwe zainteresowanie przyjaciółek.

—Lecę na górę po albumy, a ty nalej sobie jeszcze kawy i nie gardź moimi ciasteczkami.

Nanna napełniła filiżankę parującym aromatycznym płynem, po czym sięgnęła po kolejne orzechowe ciasteczko. Nie musiała dbać o linię. Mogła bezkarnie objadać się ciasteczkami bez żadnego uszczerbku dla figury. Wszystkie koleżanki zazdrościły jej tej cudownej właściwości, że mogła jeść do woli, a nie tyła.

Jane zbiegła ze schodów dokładnie tak samo, jak to robiła jej córka, no, może nieco ciszej. Oczy jej błyszczały jakoś podejrzanie. Nanna poczuła się trochę nieswojo.

—W nagrodę za chęć obejrzenia zdjęć rodzinnych coś ci pokażę.

—Ciekawe, co — mruknęła Nanna.

Jane załadowała taśmę z filmem do domowego projektora. — Pokażę film, który ci coś przypomni — zaczęła uroczyście.

—Ojej! Co to będzie — przestraszyła się Nanna. — Już się boję!

—Zaufaj mi, skarbie. Uwaga! Panie i panowie! Chciałam zaprezentować wam epokowe wydarzenie, film przedstawiający słynące z urody mieszkanki Bazy Marynarki Amerykańskiej w Jokosuce ćwiczące taniec brzucha.

Nanna zerwała się na równe nogi.

—Skąd ty to masz? — krzyknęła. Wymazała już z pamięci ten nieszczęsny kurs, na który zapisała się za namową Jane.

—Namówiłam Carę, żeby zakradła się tam z kamerą i sfilmowała nas po kryjomu.

Przez chwilę Nanna obserwowała swoje wzruszająco niezgrabne ruchy. Nie różniła się specjalnie od innych pań, które poruszały się podobnie jak ona. Musiała mieć okropną minę, ponieważ Jane odsunęła się na bezpieczną odległość.

—To przecież tylko żart, Nanno — zaczęła niepewnie i cofnęła się jeszcze dalej. — Nie masz za grosz poczucia humoru? Pamiętasz, że na górze śpi moje dziecko. Czy chcesz je pozbawić matki? Chyba...

10

Dwa dni później Nanna i Kevin zaśmiewali się do rozpuku z tego epizodu.

—Nie mogę powiedzieć, żeby oburzał mnie postępek Jane — powiedział Kevin. — Sam chciałbym zobaczyć twoje cudowne ciało w egzotycznym tańcu.

Jechali do Nary. Nanna cieszyła się nie tyle możliwością zwiedzenia wyspy Honsiu, co perspektywą spędzenia kilku dni w towarzystwie męża.

—Sam taniec jest z pewnością piękny, ale gdy przypomnę sobie nasze niezdarne ruchy, ogarnia mnie pusty śmiech. Skonfiskowałam ten film. Oddam go Jane dopiero wtedy, gdy nakręci mnie w zaawansowanym stadium nauki.

—Muszę namówić Briana na wspólne oglądanie. Będziemy się pokładać ze śmiechu.

Nanna przytuliła się do męża. — Chyba będziesz musiał na to trochę poczekać.

— Mogę czekać i sto lat, bo oryginał mam przy sobie. — Kevin przytulił Nannę do siebie i pocałował ją w jasne włosy spadające mu na ramię.

Nanna westchnęła z zadowoleniem i zapatrzyła się na krajobraz przesuwający się za oknami pociągu. Zostawili samochód w domu, ponieważ połączenia kolejowe były znacznie korzystniejsze. Kevin dowiedział się poza tym, że odnośne władze zalecały przesiadkę do środków komunikacji publicznej w celu uniknięcia korków i umożliwienia jak największej rzeszy turystów dotarcia do celu.

W Kioto przesiedli się w autobus jadący do Nary. Kevin uznał, że przewodniki turystyczne poświęcają temu miejscu stanowczo zbyt mało uwagi. On sam bardzo interesował się złotym okresem Japonii i miał nadzieję, że uda mu się zainteresować nim także i Nannę.

W porównaniu z Kioto, typowym nowoczesnym miastem z drapaczami chmur, jakich pełno na świecie, Nara była całkiem przytulnym miastem. Nie było w niej prawie w ogóle przemysłu i nie wisiała nad nią tak gęsta mgła, jak nad jej gigantyczną sąsiadką Osaką. Wzięli taksówkę do hotelu.

—W Narze jest tysiąc sześćset świątyń i sześćset sanktuariów — powiedział Kevin obejmując żonę ramieniem. — Najpiękniejsze z nich to Heian Shrine, Nijo Castle, Kinkakuji Tempie... jest tu też mnóstwo pięknych ogrodów. Japończycy chłoną atmosferę tych miejsc, traktują je inaczej niż my. Nie jak zabytki, a raczej jako miejsca oczyszczenia duchowego.

—Nie pomylę się, gdy powiem, że Nara jest twoim najulubieńszym miastem w Japonii, prawda? — spytała Nanna, gdy zatrzymali się przed hotelem.

Kevin zapłacił kierowcy, który wystawił ich bagaże przed drzwi wejściowe. Portier hotelowy miał na nie spojrzeć, podczas gdy oni przespacerują się nieco.

—Chodź, powdychaj trochę ożywczego powietrza w mym ulubionym mieście w Japonii. W ósmym stuleciu Nara stała się stolicą Japonii. Jej atrakcyjność polega na wspaniałej architekturze i malowniczym położeniu. Myślę, że spodoba ci się to

miasto.

—Jestem tego więcej niż pewna — stwierdziła Nanna. — Jak cudownie byłoby, gdyby w czasie naszego pobytu tutaj spadł śnieg.

—Nie jest to wykluczone. Zazwyczaj zimą pada śnieg. Ostatnio byłem tu wiosną. Nie masz pojęcia, jak tu było pięknie. Właśnie kwitły wiśnie, w powietrzu unosił się słodki, świeży zapach, było tak jakoś uroczyście, odświętnie.

—Teraz też będzie pięknie, już jest pięknie — zapewniła go Nanna gorąco.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, co spowodowało nagły spadek temperatury. — Chodźmy już do hotelu — zaproponował Kevin.

Zaledwie przekroczyli próg hotelu, a już pojawił się przed nimi ktoś z obsługi i podał im kapcie. Musieli zdjąć obuwie i założyć hotelowe pantofle. Zdziwiło to Nannę, która nie znała tego obyczaju. Kevin szepnął jej do ucha: — Wskakuj w bamboszki, kochanie, nie mamy prawa iść dalej w butach. Obsługa wyczyści nasze obuwie i ustawi na półkach przed wejściem. W kapciach dotrzemy do naszego numeru i także zostawimy je przed wejściem. W numerze nie wolno mieć na sobie ani kapci, ani butów.

Pokojówka zaprowadziła ich do pokoju. Inna przyniosła natychmiast „oshibori", wilgotne, gorące ręczniki, żeby goście mogli odświeżyć się po podróży, a następnie zaserwowała im herbatę i „o-Manju" — placki z mąki ryżowej nadziewane czerwoną fasolą i cukrem. Zaraz potem pojawiła się właścicielka, która uroczyście ich powitała i zapytała, o której biorą kąpiel i na którą życzą sobie kolację.

—Jestem wstrząśnięta — przyznała Nanna, gdy wreszcie zostali sami. —Japońscy hotelarze wiedzą, jak obsługiwać gości.

Kevin pokiwał głową. — Zupełnie się z tobą zgadzam. Japończycy specjalizują się w małych hotelikach, często są to przedsięwzięcia rodzinne. Goście czują się tu o wiele lepiej niż w wielkich bezosobowych hotelach na Zachodzie.

Nanna rozejrzała się po pokoju. — A... gdzie... będziemy spać? —spytała zdziwiona, bo nie zobaczyła żadnego łóżka ani kanapy.

Kevin zdjął kurtkę, cisnął ją na matę „tatami" i podszedł do Nanny. — Futon wniosą dopiero po kolacji. — Kevin sięgnął do guzików krótkiego skórzanego płaszczyka Nanny i zaczął je rozpinać. — Może poleniuchujemy przed kolacją?

—Hmmm — Nanna udała, że się zastanawia. — A co z naszym zwiedzaniem? I co rozumiesz pod pojęciem „leniuchowania"? Bo jeżeli to samo co ja, to jednak wolałbym, żebyśmy się wykazali raczej większą aktywnością.

—Ładnie to ujęłaś, Nanno — roześmiał się Kevin i wsunął dłonie pod malinowy pulower żony.

—Na dworze jest już prawie ciemno. Nie ma sensu wychodzić.

Jedną dłonią pogładził ją po plecach, a drugą pieścił jej pierś. — Jestem za aktywnością tu, na miejscu — stwierdził.

Usiadł na macie i pociągnął żonę na siebie na kolana. Ciepłymi wargami musnął

jej skroń. — Tak mi przykro z powodu tamtej nocy, Nanno — szepnął. — Moja męska duma nie zniosła odmowy. Myślę, że każdy mężczyzna poczułby się urażony.

—Nie miałam zamiaru cię urazić, Kevinie — wyjaśniła. — Niemniej jednak nie możemy stosować wobec siebie techniki przymusu. Dotknąłeś mnie wtedy do żywego swymi uwagami, a na dodatek miałam jakiś koszmarny sen.

—Zachowałem się jak idiota. Jeszcze mi głupio, jak sobie przypomnę tę scenę. Zląkłem się, że będziesz się mnie bała, że ten strach się w tobie utrwali i zostanie na zawsze. A ja przecież nie zrobiłbym ci krzywdy.

Nanna uśmiechnęła się smutno. Każdego dnia ich małżeństwa cierpiała, że Kevin nie odwzajemnia jej uczuć, ale to w końcu był jej problem, a nie jego. W końcu był z nią szczery.

—Nanno, wiesz chyba, jak wiele dla mnie znaczysz?

Co do tego nie miała wątpliwości. Na pewno dużo dla niego znaczyła. Tylko jak miała poradzić sobie z tą dręczącą pustką, gdy wypływał w rejs, jak zwalczyć obawę, czy wróci do niej jeszcze tym razem.

Położyła mu palce na ustach. — Tak, wiem, Kevinie. Małżeństwo to w ogóle trudna sprawa.

—To może ją sobie ułatwimy — zaproponował Kevin ściągając z Nanny sweterek.

—Zawsze uważałam, że najważniejsze są kontakty międzyludzkie — oznajmiła i też uwolniła Kevina ze zbędnej w tym momencie koszuli.

—Skontaktujmy się więc jak najszybciej, bo zaraz nas zawołają na kąpiel — uśmiechnął się K.evin rozpinając suwak jej spodni.

—To „o-furo" może wejść mi w nawyk — stwierdziła Nanna, gdy cztery godziny później wracali z kąpieli. — Świetny relaks dla nadwyrężonych mięśni. Ta akrobatyka na macie dała mi do wiwatu.

—Ja zaś nie mam nic przeciwko temu, żeby powtórzyć kilka ćwiczeń, ale tym razem na „futonie".

Przyniesiono im wspaniałą kolację i mnóstwo herbaty, którą wypili według specjalnego ceremoniału.

Opita i objedzona Nanna ułożyła się na „futonie" — cienkim piankowym materacu, który dostosował się do ciała.

—Jaki wspaniały dzień — zdążyła wymamrotać i zasnęła.

11

Nannę obudziło wrażenie, że ktoś na nią patrzy. Otworzyła oczy i zobaczyła, że to jej własny mąż utkwił w niej wzrok.

Jak ona go kochała! Rzadko zdarzało jej się odczuwać tak bliską więź z Kevinem jak w tej chwili. Była tak wzruszona tym niezwykłym doznaniem, że łzy napłynęły jej do oczu. Nie chciała zniszczyć tej chwili, ale nie chciała też, żeby zauważył, że płacze, spytała więc zmienionym głosem: — Wstajemy?

Namiętność w oczach Kevina przerodziła się w rozbawienie.

—Mówisz o wstawaniu? — powtórzył, jakby nie w pełni zrozumiał sens jej słów.

—Owszem. Wiesz, jak to się robi. Napina się mięśnie, dźwiga się ciężar ciała do góry i hop! Już człowiek jest w pozycji pionowej.

—A mnie tam dobrze w pozycji poziomej — mruknął dobrodusznie Kevin.

—Wyobrażam sobie — uśmiechnęła się Nanna — ale obiecałeś mi przecież zwiedzanie Nary.

—Nara nie zając, nie ucieknie — zażartował Kevin przesuwając wargami po rozgrzanych od snu plecach Nanny.

—Kevinie, przywołuję cię do porządku! Wiesz dobrze, że teraz wcześnie robi się ciemno. To, na co masz ochotę, możemy kontynuować wieczorem.

Kevin położył się na wznak na futonie. — Ojej, ale jesteś uparta! — westchnął. — A już miałem nadzieję, że się namyślisz.

Nanna wstała, otuliła się kołdrą i wyjrzała przez otwarte drzwi. — Ach, jak cudownie! — zawołała! — W nocy spadł śnieg, tak jak sobie życzyłam. Wszystko jest pokryte miękkim białym puchem — świątynie, ogrody i góry.

Kevin podszedł do niej i objął ją. — Warto było tu przyjechać, co? —pocałował Nannę w czubek nosa.

—Pewnie, że tak. Mój mąż wie, co dobre — pochwaliła go wiedząc, jak bardzo mężczyźni są łasi na komplementy.

—Wolałbym wprawdzie spędzić cały dzień z tobą w łóżku, ale obiecałem przecież, że ci pokażę Narę.

Nanna przytuliła się w milczeniu do męża.

—Ale... — zawiesił głos — możemy zmienić plany. Zwiedzanie może jeszcze trochę poczekać.

Roześmiała się. Wiedziała, że tylko się z nią drażni. — Nic z tego, komandorze poruczniku Brandon — powiedziała. — Może byś założył coś na siebie. W tym stroju Adama jest ci nawet do twarzy, ale na pewno nabawisz się zapalenia płuc, jeśli natychmiast się nie ubierzesz. Nie jest ci zimno?

—Z tobą u boku?! Nigdy! — Wsunął dłoń pod kołdrę Nanny i pomasował jej piersi.

Odepchnęła go gwałtownie, po czym dała mu klapsa w pupę. W odwecie rzucił

się na nią i powalił na futon. — To tak się traktuje przewodników? — zaczął ją łaskotać tak intensywnie, że skręcała się ze śmiechu.

—Przestań, proszę! — łkała między jednym wybuchem śmiechu a drugim.

—To cię nauczy szacunku dla starszych, dziewczynko! — powiedział z komiczną miną i pomógł jej wstać.

Ledwie się odwrócił plecami, a natychmiast uszczypnęła go w pośladek. — A to nauczy cię, że nie wolno atakować bezbronnych kobiet. Kevin mruknął groźnie. Oczy błyszczały mu z podniecenia.

—Co ja na to poradzę, że twoja pupa jest taka podniecająca? — spytała Nanna niewinnie.

Kevin podniósł ręce do góry. — Poddaję się. — Założył płaszcz kąpielowy i powiedział: — Wezmę jeszcze raz „o-furo". Wieczorem policzę się z tobą.

Przesłała mu dłonią całusa. — Nie wiem, czy wytrzymam do wieczora.

Kozaczki Nanny skrzypiały w świeżym śniegu, gdy spacerowali po parku.

—Sarny w Deer Park należą do świątyni Kasuga. Traktuje się je jako świętych wysłanników. W ogóle nie boją się ludzi. Potrafią być nachalne w wyłudzaniu smacznych kąsków.

Nanna uśmiechnęła się przypominając sobie pełne gracji zwierzęta, które przybiegały ich przywitać. — Widziałam, że sprzedają tu na stoiskach z pamiątkami figurki sarenek z plastiku. Zatrzymajmy się w drodze powrotnej przy jednym z nich, dobrze? Wiesz, zwróciłam już uwagę na niezwykłą obfitość kunsztownych bram w Japonii, ale żadna nie wydała mi się tak piękna jak ta, przez którą przeszliśmy niedawno.

—To była „Nandaimon Torii" lub inaczej Wielka Południowa Brama. Torii są podobnie jak pagody typowe dla architektonicznego krajobrazu Japonii. Można je porównać do wież kościelnych i krzyży w kulturze zachodniej. Drewniane torii są świętymi wrotami do wielu świątyń w całym kraju.

Nanna odwróciła się, żeby jeszcze raz spojrzeć na „Nandaimon". — Sprawia imponujące wrażenie, ale dzieci chyba się jej trochę boją.

Pomalowana na czerwono konstrukcja wspierała się na osiemnastu palach. Po obu stronach dachów, ustawionych jeden nad drugim, mieściły się figury demonów. Miały przerażające twarze, powykręcane ciała i niesamowite ręce. Patrzący odnosił wrażenie jakby zastygły w ruchu. W niszy między dachami siedziały lwy w roli strażników broniących świętego Buddy przed wrogami.

—Nieco dalej zobaczysz coś bez porównania fantastycznego — zapowiedział Kevin. — Jeden z budynków kompleksu Todaiji, Daibut-suden, jest największą drewnianą budowlą świata.

Poszli wzdłuż ścieżką do budynku Wielkiego Buddy, który także miał podwójny

dach, i wspięli się po schodach do dosyć ponurego wnętrza. Nanna zamilkła poruszona widokiem brązowego posągu z tajemniczym uśmiechem na twarzy. Otaczało ją istne morze kwiatów lotosu.

— To Dainichi-Nyorai, czyli po naszemu Wielki Budda — szepnął Kevin. — Uosobienie prawdy, wokół której kręci się wszechświat. Posąg ten odlewano w ośmiu fragmentach. Liczne pożary sprawiły, że trzeba było większość z nich powtórzyć.

—Teraz już rozumiem, dlaczego prace trwały aż pięć lat — powiedziała Nanna.

—Budda waży pięćset pięćdziesiąt jeden ton, mierzy dwadzieścia dwa metry, a długość samej tylko twarzy wynosi pięć metrów.

Nanna nie mogła oderwać oczu od posągu. Patrzyła na podniesioną prawą dłoń bóstwa, która oznaczała „semuiin", czyli „nie obawiaj się" i na lewą ułożoną wierzchem do góry, a znaczącą „yoganin", czyli „dawać".

Niechętnie ruszyła w stronę wyjścia. Kevin wyprowadził ją na oślepiającą jasność.

—Dziękuję — powiedziała, gdy trzymając się za ręce schodzili ze schodów. Kevin spojrzał na nią pytająco. — Dziękuję ci za cierpliwość. Po prostu nie mogłam wyjść stamtąd wcześniej. Ten posąg zrobił na mnie szalone wrażenie.

—Ależ kochanie — żachnął się Kevin. — Nie przejmuj się mną. W porównaniu z innymi turystami, którzy wpadają do Nary tylko na jeden dzień, mamy mnóstwo czasu. Oglądaj sobie, co tylko chcesz i jak długo chcesz.

Kevin zapiął guziki kurtki. — Robi się coraz zimniej — zauważył. — Co jeszcze chciałabyś dzisiaj zwiedzić?

—Myślałam, że może obejrzelibyśmy do końca kompleks Todaiji, skoro już tu jesteśmy, a potem chciałabym kupić trochę pamiątek. Może te plastikowe sarenki, może kilka mieczy pomalowanych w kwiaty dla moich przyjaciółek i ich dzieci.

—Sakura.

—Słucham? — nie zrozumiała Nanna.

—Te kwiaty to sakura lub po naszemu kwiaty wiśni. Kwiat wiśni to ważny symbol w sztuce japońskiej.

—Wiem, wiem, przecież Japonię nazywa się nawet Krajem Kwitnącej Wiśni.

—Motyw wiśni pojawia się wszędzie — na kimonach, na flagach, na meblach, na ceramice, na malowidłach. Na wiosnę Japończycy kultywują stary zwyczaj zwany „hanami". Całymi rodzinami urządzają sobie w parkach pikniki, żeby nacieszyć się widokiem i zapachem białego kwiecia.

—Jak długo kwitną wiśnie?

—Ich kwitnienie zaczyna się rozmaicie, w zależności od położenia geograficznego. Na najcieplejszym południu pierwsze pąki pojawiają się już w lutym, na północy zaczynają natomiast kwitnąć dopiero w kwietniu. Niekiedy samo kwitnienie nie trwa długo. Po dwóch, trzech dniach już jest po wszystkim.

—To rzeczywiście bardzo krótko — zgodziła się Nanna. — Wydawało mi się, że trwa ono znacznie dłużej.

—Większość ludzi tak myśli. Ale nie Japończycy. Oni zdają sobie sprawę z przemijania. Niemniej jednak ten krótki okres potrafią bardzo dobrze wykorzystać. Organizują mnóstwo imprez połączonych ze śpiewami i tańcami.

Kevin umilkł na chwilę, a potem odezwał się znowu.

—Nara jest ośrodkiem zmartwychwstania. Przez siedemdziesiąt cztery lata była stolicą Japonii. Dowiedziałem się tego od pewnego mieszkańca Nary, że po śmierci cesarza Japończycy przenosili swą stolicę do innego miasta. Dopiero w Narze zerwali z tą tradycją.

Nanna wzdrygnęła się z zimna.

—Ojej! Przecież ty się trzęsiesz z zimna, a ja cię zanudzam opowieściami z historii Japonii. — Kevin przygarnął Nannę do siebie. Chodźmy na filiżankę gorącej herbaty.

—Niezły pomysł — zgodziła się Nanna. Nie byłaby jednak sobą, gdyby nie przeforsowała własnych planów.

—Najpierw załatwmy jednak zakup tych pamiątek, dobrze? — spojrzała na męża z prośbą w oczach.

—Aha, sarenki i mieczyki — westchnął Kevin. Jak każdy mężczyzna nie znosił zakupów. — Będziemy chyba musieli najpierw kupić kilka toreb, bo chcesz chyba obdarować wszystkie dzieci w bazie.

—Z wiekiem dochodzi się do przekonania, że dawanie sprawia znacznie większą przyjemność niż branie. A z podróży powinno się zawsze przywozić przyjaciołom i rodzinie jakieś drobiazgi. Pamiętaj, że małe prezenty cementują wielkie przyjaźnie.

— Ja nie potrzebuję żadnych upominków. Mój największy prezent od życia jest tu, koło mnie — uśmiechnął się Kevin. — I nie mogę się wprost doczekać momentu, w którym będę mógł go rozpakować.

W odpowiedzi podała mu usta do pocałunku. Wzruszył ją tym zabawnym porównaniem.

12

Czyste, błękitne niebo rozpościerało się nad nimi, gdy po zakupach szli na herbatę.

Nanna była bardzo zadowolona z poczynionych sprawunków. Kupiła mnóstwo drobiazgów. Nie zapomniała o nikim bliskim, nie pominęła żadnego dzieciaka. Oboje byli teraz obładowani torbami z nieodłącznym motywem sakury.

W małej herbaciarni było przyjemnie ciepło i pachniało niezwykłym aromatem herbaty. Kevin pomógł Nannie zdjąć płaszcz, sam też rozebrał się z kurtki, pod którą miał czarny narciarski sweter. Nanna złapała się na tym, że patrzy na własnego męża z podziwem. Podobał jej się bardzo. Był wysoki, barczysty, wąski w biodrach, a jego ruda wełnista czupryna przybrała w przyćmionym świetle herbaciarni kolor kasztanów.

Postanowiła złapać byka za rogi i właśnie otwierała usta, żeby zapytać Kevina o ten list od jego ojca, gdy uprzedził ją.

— Chciałbym z tobą porozmawiać, Nanno. Mam wrażenie, że unikasz pewnych tematów, a teraz jest dobra okazja, żeby je poruszyć.

Białe zęby zalśniły w uśmiechu. — Tu będzie lepiej niż w sypialni, bo w sypialni myślę tylko o jednym... wiesz o czym. Tu natomiast będę mógł skoncentrować się na rozmowie.

Nanna uśmiechnęła się lekko. W głębi duszy myślała, że udało jej się dobrze maskować, ale nie uwzględniła przenikliwości swojego męża. Nauczył się rozpoznawać jej nastroje. Teraz też musiał wyczuć, że coś jest nie w porządku, i dlatego zaczął rozmowę.

— No to mów, Kevinie — zachęciła go.

—Chodzi mi o tę noc, kiedy śniło ci się coś strasznego.

Nanna najeżyła się od razu, ale Kevin wziął jej dłoń w swoją i pogładził delikatnie. — Nie wyjaśniliśmy tej sprawy do końca, Nanno. Wiem, że miałaś koszmarny sen, ale powiedz mi dokładnie, na czym ten koszmar polegał. A później wyjaśnimy jeszcze inną sprawę.

Drgnęła przestraszona.

—Okay, zajmijmy się najpierw tą drugą sprawą. Pamiętasz, co powiedziałem, kiedy mi się oświadczyłaś? Mówiłem, że małżeństwo to tylko pretekst do swobodnego, zalegalizowanego, że tak powiem uprawiania seksu albo ucieczka od samotności. Musisz wiedzieć, że przed tobą nie spotkałem kobiety, z którą chciałbym spędzić więcej niż kilka godzin. Spodobała mi się determinacja w dążeniu do zamążpójścia i ... polubiłem cię.

Przedstawiłem ci jasno moje stanowisko, bo chciałem uniknąć rozczarowania z twojej strony. A rozczarować cię mogło nie tylko małżeństwo z oficerem marynarki, ale w ogóle małżeństwo ze mną.

Kevin ucałował szczupłe paluszki żony spoczywające w jego opalonej na brąz dłoni.

—Wiedziałem, że się we mnie zakochałaś, i byłem bardzo zły na siebie, że dopuściłem do tej jednostronnej relacji. Byłaś jednak uparta i tak przekonana o słuszności tego, co robisz, że nie pozostawało mi nic innego, jak poddać się.

—I za to jestem ci wdzięczna, Kevinie — szepnęła Nanna. — Dobrze, że dałeś nam obojgu tę szansę. Nie daje się gwarancji na życie, czy też na miłość, a ja jestem pewna, że nigdy nie będę żałowała tych lat, które razem przeżyliśmy.

Nanna uśmiechnęła się promiennie, a oczy jej rozbłysły szczęściem.

—Jestem pewna, że byliśmy szczęśliwsi od wielu małżeństw. Znam takie stadła, w których małżonkowie codziennie przysięgają sobie dozgonną wierność, a potem oszukują się ile wlezie.

Kevin wstrzymał się z odpowiedzią, bo właśnie podano im herbatę i ciasteczka.

—W twoich słowach słyszę coś niepokojącego — powiedział po chwili.

—Nie mylisz się, Kevinie — powiedziała spokojnie patrząc mu szczerze w oczy. — Uważam, że znajdujemy się na rozdrożu.

Zauważyła nagłą czujność w niebieskich oczach męża. Zaczęła mówić zrównoważonym spokojnym głosem.

—Gdy ostatnio wyruszyłeś w rejs, przyszedł list od twojego ojca. Ponieważ przykazałeś mi otwierać wszystkie listy od niego, bo miał zawał i bałeś się o jego zdrowie, zrobiłam to.

—I co było w tym liście?

—Głównie uskarżał się na swoją ostatnią żonę i żalił się z powodu ogromnych jego zdaniem sum, które musi wypłacać w formie alimentów poprzednim żonom. Jednocześnie radził ci, żebyś uważał na mnie, bo mogłabym cię zrujnować w razie rozwodu.

—Kevin zacisnął pięści. — Ten stary.. — zaklął.

Nanna zaskoczona była jego gwałtowną reakcją. Czyżby jej teść zdradził się wcześniej z czegoś, o czym miała się dowiedzieć później?

—Rozumiem, że poczułaś się dotknięta, Nanno, ale... na tobie zawiodłem się bardziej niż na ojcu. Znam Eliota i wiem, że on się nigdy nie zmieni. On i moja matka są samodestrukcyjnymi ludźmi. Monikę uratował chyba jej trzeci mąż. Rudy jest w stanie wytrzymać jej dążność do perfekcji i jej stałe narzekanie. Widocznie znalazł w niej coś godnego uwagi.

Kevin był tak poruszony, że wypił jednym haustem pół filiżanki.

—Ale tobie, Nanno, dziwię się trochę. Słyszałaś przecież jak dzwoniłem do niego z okazji jego sześćdziesiątych piątych urodzin. Powiedziałem mu wtedy, że jestem szczęśliwy i że dzięki temu mogę zapomnieć o pierwszych siedmiu latach mego nieszczęśliwego dzieciństwa, kiedy stosunki moich rodziców polegały wyłącznie na wzajemnych kłótniach, i o następnych dziesięciu latach, kiedy byłem

przez obie strony traktowany jak jabłko niezgody.

—Aha! Coś mi zaczyna świtać. Twój ojciec zemścił się pewnie na tobie, bo trafiła ci się lepsza żona niż jemu.

Kevin podniósł filiżankę z herbatą jak do toastu. — Dziwię się, że nie przejrzałaś jego zamiarów.

—Może stało się tak dlatego, że wiedziałam, wiedziałam, że mnie nie kochasz. Że nigdy mnie nie kochałeś.

Kevin spojrzał na nią uważnie, a Nanna mówiła dalej.

—Być może jestem dzielna. Być może lubię ryzyko. Weszłam do tego małżeństwa z dobrą wolą. Chciałam być jak najlepszą żoną, chciałam przekonać cię do siebie.

—Nie musiałaś mnie przekonywać. Mówiłem już, że bardzo cię polubiłem.

—Nie uważasz, że sama sympatia to za mało? To ja byłam w tym związku stroną ufającą, niezależnie od okoliczności. Poza moją miłością do ciebie nie miałam żadnych podstaw, na których mogłabym się oprzeć.

—A co z tym snem? — zmienił temat Kevin.

Nanna napiła się herbaty, żeby zyskać na czasie. Nie bardzo miała ochotę opowiadać o tym śnie, skoro już i tak się zorientowała, że ze strony Kevina może liczyć tylko na sympatię i przyjaźń. Może nie był zdolny do miłości?

—Zupełnie nie rozumiem jak twój ojciec mógł wpaść na taki pomysł — udała, że nie słyszy pytania męża. — Na pewno nie kierowała mną chęć zysku, gdy się za ciebie wydawałam. W wieku dwudziestu pięciu lat dostałam pokaźny spadek i mogłabym spokojnie żyć z odsetek od kapitału. Można powiedzieć, że pracuję dla fantazji.

Kevin uśmiechnął się. — Ten spadek jest po twojej babce, prawda?

Zerknęła na niego zaskoczona. — Skąd o tym wiesz? Nigdy nie...

—Przed naszym ślubem zadzwonił do mnie twój ojciec, z którym odbyłem męską rozmowę. Nie dawała mu spokoju myśl, czy nie jestem czasem łowcą posagów, czy nie żenię się z tobą dla pieniędzy. Był przeciwny twemu pozostaniu na Dalekim Wschodzie. Groził nawet, że cię wydziedziczy, jeśli nie okażesz zdrowego rozsądku.

—Nie chciałam ci o tym wszystkim mówić... — odezwała się Nanna z wahaniem.

—Wiem, domyśliłem się także przyczyny. Jednocześnie stwierdziłem, że nie darzysz mnie całkowitym zaufaniem. Nie miałem ci tego za złe, bo godziłaś się na wszystko, czego chciałem. Uważam, że nie można żądać bezwarunkowej wierności, gdy daje się ograniczoną miłość.

Nanna poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

—Czy nie moglibyśmy wrócić do hotelu? — spytała prosząco. — Uważam, że takie rozmowy powinny się odbywać w zaciszu prywatnym.

Twarz Kevina przybrała alarmujący wyraz. Gdyby nie znała go tak dobrze, mogłaby pomyśleć, że to strach. Była jednak zbyt zajęta sobą, żeby zwrócić na to uwagę. Nie przyszło jej nawet do głowy, że pierwsza wzmianka o rozwodzie skłoniła Kevina do przeanalizowania swego postępowania oraz do zdania sobie sprawy ze stanu swych uczuć.

Tymczasem Kevin właśnie dochodził do wniosku, że jego uczucia wobec żony wychodzą daleko poza podziw i szacunek.

Zaistniało między nimi jakieś osobliwe nieporozumienie. Nanna sądziła, że zbliża się koniec ich małżeństwa, Kevin natomiast usiłował je rozwinąć.

Pożegnali się z nadzwyczaj sympatyczną obsługą herbaciarni i udali się do hotelu.

13

W hotelu Kevin odstawił pakunki w kąt i podszedł do swojej walizki. Wyjął z niej dwie paczuszki zapakowane w kolorowy wesoły papier i przewiązane jaskrawymi kokardami.

—To dla ciebie, Nanno — podał je żonie. — Dzisiaj jest Wigilia, dzień, w którym wszyscy dostają prezenty. Nie upuść ich tylko, bo są bardzo ciężkie.

Nanna usiadła na futonie i najpierw rozpakowała lżejszy prezent. Był to śliczny wazon z białego jadeitu. Patrzyła w niemym zachwycie na cudeńko stwierdzając jednocześnie w duchu, że wie już, dlaczego Kevin zainteresował się tak nagle jej hobby.

W drugiej paczuszce był również wazonik, ale tym razem onyksowy. Przewyższał doskonałością formy jadeitowe dzieło sztuki.

—Znalazłem takiego jednego faceta w Malezji, który potrafi zrobić wazon według rysunku, który mu przedstawiłem. Był tak szybki, że zrobił to dla mnie na poczekaniu. Cały czas przyglądałem się jego robocie.

—Dziękuję ci, Kevinie, to przepiękne prezenty — pocałowała męża w policzek i też podeszła do swojej walizki.

Wróciła na futon z małym zawiniątkiem, które wręczyła mężowi. — To dla ciebie, Kevinie. Ode mnie.

Kevin otwierał paczuszkę z kamienną twarzą, ale Nanna bynajmniej się tym nie przejmowała. Wiedziała, że Kevin zawsze ukrywa wzruszenie. Im bardziej był wzruszony, tym mniej starał się to okazać.

Z małego czarnego pudełeczka Kevin wyjął złoty łańcuszek z wisiorkiem w formie jeta. Na odwrotnej stronie wisiorka wygrawerowany był napis: „Z miłością — Nanna”.

Założył natychmiast ten łańcuszek na szyję.

Gestem zaprosił Nannę na futon i razem patrzyli przez chwilę na grę światła i cieni za przesuwanymi drzwiami.

W którymś momencie Kevin rozplótł koronę, w którą Nanna splotła włosy. Zagłębił dłonie w jej jedwabiste złote włosy. Ciepłymi wargami dotknął pełnych ust żony.

A potem wszystko zaczęło się toczyć w przyspieszonym tempie. Jedno pomagało się rozebrać drugiemu, niecierpliwie, żarłocznie wręcz szukając stale ust partnera.

Przywarli do siebie nagimi ciałami, spragnieni siebie i wciąż nienasyceni. W łóżku stanowili dla siebie wzajemne uzupełnienie. Nie bali się nowych pozycji i ciągle szukali jak najbardziej wyrafinowanych pieszczot, które mogłyby im sprawić przyjemność.

Akt miłosny, w którym się teraz zatopili, był inny niż te, które go poprzedzały.

Ogarnęła ich istna burza namiętności, czegoś takiego jeszcze nie przeżyli. Rozedrgani i wzruszeni dopiero co przeżytym szczęściem leżeli obok siebie bez ruchu.

Nagle Kevin uniósł głowę.

Nanna spojrzała na niego uważnie, ale wytrzymał jej spojrzenie, nie spuścił oczu. — Kocham cię — powiedział poważnie.

—Ja też cię kocham — rozpłakała się Nanna.

Kevin przewrócił się na plecy pociągając żonę na siebie. Podtrzymywał jej biodra, podczas gdy Nanna poruszała się rytmicznie w górę i w dół. Jak w ekstazie szeptali swe imiona, a po jakimś czasie wspólnie osiągnęli szczyt rozkoszy.

—Chciałaś mnie zostawić, prawda, Nanno? — spytał Kevin znienacka.

—Tak, byłam gotowa uczynić ten krok. List od twojego ojca umocnił mnie jeszcze w tym zamiarze. Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnęłam usłyszeć od ciebie wyznanie miłości. Czekałam na nie całe dwa lata.

—Chciałem ci to powiedzieć już wtedy, gdy zszedłem z „Freedom" na ląd.

—Tak mi przykro, Kevinie...

—Nie musi ci być wcale przykro. To ja nie poznałem się na miłości. Jedno tylko było dla mnie pewne — coraz bardziej tęskniłem za tobą. Rejsy dłużyły się w nieskończoność, nie mogłem doczekać się powrotu do domu. Brakowało mi twego towarzystwa, naszych szalonych nocy, twego uśmiechu przy porannej kawie i twego śpiewu w wannie.

—Mam nadzieję, że nie fałszowałam — speszyła się Nanna.

—Przywitałaś mnie tak chłodno, że poczułem się nieswojo. Odrzuciłaś moje zaloty, byłaś taka zimna i niedostępna... Pomyślałem sobie wtedy, że straciłem cię przez swoją własną głupotę.

Kevin zamyślił się na dłuższą chwilę.

—Nigdy bym cię nie wziął siłą — powiedział. — Nie zapomnę wyrazu twoich oczu w tamtej chwili. Bałaś się, że potraktuję cię jak przedmiot służący do zaspokojenia żądzy, prawda?

—Kocham cię, Kevinie — szepnęła Nanna.

Pocałował ją w odpowiedzi w usta, otoczył ramionami i mocno, bardzo mocno przytulił do siebie.

14

Cztery dni później Nanna obudziła się we własnym łóżku. Westchnęła zadowolona. Kevin mówił wprawdzie, że mogą przedłużyć pobyt w Narze, ale ona wolała wcześniej wrócić do domu.

Zwiedzili wszystko, co było do zwiedzenia i nie było sensu zostawać tam dłużej. Nanna chciała zakosztować życia małżeńskiego we własnych czterech ścianach.

W Nowy Rok zamierzali pojechać do Tokio zwiedzić tamtejsze zabytki z Pałacem Cesarskim na czele. Postanowili, że każdą wolną chwilę przeznaczą na zwiedzanie Japonii.

Nanna uśmiechnęła się, gdyż jej wzrok padł na popsute drzwi od sypialni. Nadal czekały na zreperowanie.

Tak, ta noc, kiedy Kevin wyważył drzwi, była bardzo znacząca dla ich związku. Stała się dla nich punktem zwrotnym. Kevin wyznał jej miłość, nauczył się jej ufać, a ona też pozbyła się wszelkich dręczących ją wątpliwości.

Spojrzała z czułością na męża śpiącego u jej boku. Pogładziła go po policzku i wstała z łóżka.

Zeszła po schodach do kuchni przygotować śniadanie.

Nastawiła automat do jajek, na półmiękko, tak jak Kevin lubił, kawę w ekspresie dla niego, herbatę dla siebie. Wystawiła na stół pojemniczki z marmoladą morelową, miód i twarożek. Kevin był zwolennikiem dużych śniadań, przy których można było poczytać gazetę, delektować się niespiesznie przysmakami przygotowanymi przez żonę, przerzucać się ponad stołem żartami i wypić co najmniej dwie, a najlepiej trzy kawy.

Nie lubił tylko na śniadanie wędlin ani ryb i Nanna szybko przestawiła się na jego system jedzenia. Nawet gdy Kevina nie było w domu, przygotowywała sobie bezmięsne śniadanka.

Wkładała grzanki do tostera, gdy zadzwonił telefon.

W drodze do aparatu Nanna szybko wymyśliła rozmaite wymówki. Była bowiem pewna, że znów potrzebują Kevina w bazie, a ona wcale nie chciała go puścić z domu.

Podniosła słuchawkę i poczuła, że czyjeś ręce obejmują ją od tyłu.

—Aaaa! — krzyknęła przerażona i odskoczyła w bok.

—Nie, Sheilo, wszystko w porządku. Sparzyłam się tylko tosterem — powiedziała do słuchawki.

—Ale kłamczucha! — szepnął Kevin i rozpiąwszy szlafrok Nanny zaczął masować jej brzuch.

—Nanna zakryła dłonią mikrofon. — Kevin! — szepnęła z wyrzutem.

—Tak, oczywiście, przyjdę — mówiła dalej do słuchawki. — Ale tylko na dwie godziny. W końcu jestem przecież na urlopie, nie?

—Przyjdź za pół godziny, proszę cię, Nanno. Nie poradzimy sobie z tym problemem bez ciebie.

Nanna odłożyła słuchawkę i tupnęła nogą ze złości.

—Zawsze wymyślą coś takiego, żeby człowiekowi popsuć urlop.

—Moja żona jest niezastąpiona — powiedział Kevin z dumą, całując dłoń Nanny.

—Aleja wolałam zostać z tobą, bo mam takie dziwne przeczucie, że ciebie też wezwą do pracy i w ogóle się sobą nie nacieszymy.

—Całe życie przed nami, skarbie! — Kevin pocałował ją w czubek nosa. — Nie rób takiej zmartwionej miny, tylko zrób się na bóstwo i leć do roboty. Zrobić ci coś do jedzenia? — spytał kierując się do kuchni.

—Ach! Tu już nic nie trzeba robić! — ucieszył się. Jakie śliczne śniadanko czeka na pana Kevina!

—Chciałam to śliczne śniadanko zjeść z tobą, ale cóż — westchnęła wzruszając ramionami — obowiązek wzywa.

Większość przedpołudnia Nanna spędziła w magazynie, próbując uporządkować ponad tuzin błędnie wypisanych frachtów. Dlatego dopiero od Sheili dowiedziała się o zbliżającym się tajfunie.

—Szefowo — powiedziała Sheila — wszystkich odsyłają do domu.

—Dlaczego?

—Bo zbliża się tajfun.

—Ale ja nie mogę teraz iść do domu — stwierdziła kategorycznie Nanna patrząc na karton, na którym było napisane: „zegarki szwajcarskie". — Sama mnie przecież wezwałaś do pomocy.

—Obawiam się, że nie mamy wyboru. Przez radio nadają oficjalne ostrzeżenia.

—Znowu? — Do Nanny dotarła wreszcie zła wiadomość.

—Tak, i dlatego zostaw lepiej to wszystko i biegnijmy do domów. Musimy się przygotować.

Ponieważ Nanna nadal stała niezdecydowana z plikiem rachunków, Sheila wzięła ją za rękę i pociągnęła za sobą.

—Chodźże już, jesteśmy za młode, żeby umierać.

—Wiemy z doświadczenia, że te wszystkie alarmy się nie sprawdzają.

—A jeśli ten akurat okaże się prawdziwy?! Po co ryzykować?

Nannie trafiła ta argumentacja do przekonania i podążyła za przyjaciółką.

Odwożąc Sheilę do domu, usłyszała przez radio komunikat o tajfunie szalejącym na Filipinach. Dokonał tam już istnych spustoszeń.

Nanna miała nadzieję, że Kevin będzie w domu. Niestety, nie było go. Na stole w kuchni leżała karteczka w kształcie serca, na której napisał: „Kocham cię".

Wzruszyła się do łez, ale zaraz opanował ją nastrój przygnębienia. Kevin na pewno był w środku niebezpieczeństwa, a ona nie mogła zrobić nic, żeby go

powstrzymać.

Napełniła wannę, wszystkie garnki i zbiorniki wodą, bo takie były zalecenia na wypadek tajfunu. Była jeszcze w łazience, gdy zadzwonił telefon.

Puściła się pędem do przedpokoju, gdzie stał jeden z aparatów.

W słuchawce nie usłyszała jednak ku swemu wielkiemu rozczarowaniu głosu Kevina, tylko głos Jarroda.

—Dzień dobry, Nanno, jak się pani miewa?

—Dziękuję, dobrze.

—Widziałem właśnie, że „Freedom" wypływa w morze, i chciałem się upewnić, czy wszystko w porządku.

—Raczej nie, bo Kevina znowu nie ma w domu. Chyba już zawsze będziemy za sobą tęsknić.

—Dlatego jestem zadowolony, że Gail tu nie ma. Nie musi codziennie umierać z niepokoju o mnie. Nie jest tak silna jak pani.

—Dziękuję za komplement, Jarrod, ale przekona się pan, że i pańska narzeczona się zmieni. Jest młodziutka, ma dopiero dwadzieścia jeden lat. W jej wieku ja też nie czułam się jak Atlas dźwigający na barkach cały świat.

Jarrod roześmiał się cicho.

—Dzwonię właściwie po to, żeby się pożegnać.

—Jak to pożegnać?

—Zostałem przeniesiony na inny okręt i wracam nim bezpośrednio do Stanów.

—Cieszy się pan pewnie bardzo?

—Tak. Pani wie najlepiej, jak bardzo tęskniłem za domem i za Gail.

—A kiedy ślub?

—W maju. Pobierzemy się w Colorado. Właśnie chciałem panią i Kevina zaprosić na to ważne wydarzenie. Bardzo bym się cieszył, gdybyście mogli państwo przylecieć na nasz ślub.

—Chętnie, Jarrod. Nie wiem tylko, jak Kevin będzie stał z czasem.

—Bardzo proszę. Gail przyśle pani jeszcze oficjalne zaproszenie.

—Dziękuję w imieniu swoim i Kevina. Już teraz życzę wam obojgu wiele szczęścia na nowej drodze życia.

—Dziękuję za życzenia i za to, że miała pani litość nad samotnym mężczyzną. Wiem, że Kevin nie był tym zachwycony.

—Zgadza się. Nigdy nie próbowałam wywołać u niego zazdrości, ale on jakoś to wszystko źle zrozumiał.

—Muszę już kończyć, Nanno. Powodzenia!

—Do widzenia, Jarrod!

Tajfun przeciągnął nad Honsiu, ale nie wyrządził większych szkód w miastach leżących na tej wyspie. Największego spustoszenia dokonał ten ogromny żywioł na

Filipinach. Nanna bała się o Trevora, wiedziała jednak, że gdyby mu się coś złego przytrafiło, powiadomiono by ją jako członka rodziny.

W Jokosuce tajfun zostawił po sobie dwa obrzydliwe zimne dni. Nanna mogła wrócić do pracy, w której nie za bardzo jej szło. Nie mogła się skoncentrować, ponieważ Kevin nie odezwał się.

Po powrocie do domu rozmawiała na ten temat z Jane. Była już bardzo niespokojna.

—Ależ, Nanno, to nie pierwszy i nie ostatni tajfun. Wiesz, jak to jest. Najważniejsze są okręty i marynarze. Żony marynarzy się nie liczą.

Poczucie humoru Jane zazwyczaj stawiało Nannę na nogi, ale tym razem było inaczej.

—Inne okręty wróciły do portu... — wykrztusiła.

—Nie wszystkie, nie tylko „Freedom" jest jeszcze na morzu. Pewnie Kevin nie może się z tobą porozumieć.

—Być może...

—Słyszałaś o Margie? — Jane zmieniła temat. — Postanowiła wrócić do Stanów.

—Rozumiem ją. Ma tu zbyt wiele wspomnień. Ja też postąpiłabym tak samo na jej miejscu.

—Może byśmy poszły z nią gdzieś na pożegnalny lunch? Robi co prawda na dwa dni przed wyjazdem przyjęcie pożegnalne, ale moglibyśmy się spotkać następnego ranka.

—Może wybrałybyśmy się do Kamakury? — zaproponowała Nanna. — Mogłabym wziąć wolne popołudnie, bo już uporządkowałam ten bałagan w magazynie.

—Margie na pewno się ucieszy. Mówiła mi, że raz była w Kamakurze i zawsze chciała tam pojechać ponownie, ale jakoś nigdy nie starczyło jej czasu.

Jane dopiła mleko do końca i spojrzała na Nannę uważnie.

—Pójdziesz ze mną, młoda damo! — poleciła jej tonem nie znoszącym sprzeciwu.

—Dokąd? — zdziwiła się Nanna.

—Życie jest zbyt krótkie, żeby spędzać je na zamartwianiu się.

Jane przyniosła już z przedpokoju swój płaszcz i żółtą pikowaną kurtkę Nanny.

—Mam dobry środek przeciwsmutkowy — zażartowała.

—Ciekawe, jaki — zainteresowała się Nanna.

—Kolację u mnie i wieczór w towarzystwie Briana i jego kawałów.

—Och, obawiam się, że będą to nieprzystojne kawały! — zawołała Nanna.

—Najgorsze w całej bazie, co do tego możesz nie mieć wątpliwości. — Jane ciągnęła opierającą się nadal Nannę przez trawnik do sąsiedniego domu.

—Nie ciągnij się tak, Nanno! — ofuknęła ją. — Cara też czeka na ciebie z

utęsknieniem, bo nie może sobie poradzić z matematyką, a ty jako biegła księgowa na pewno jej pomożesz.

—Ale ja wcale nie jestem biegła w tej dzisiejszej szkolnej matematyce.

—Ja nie byłam biegła i w tej za naszych szkolnych czasów — roześmiała się Jane.

Weszły do domu. — Zaraz zawołam Carę na dół. Rozgość się, Nanno.

15

W sobotę Nanna wracała właśnie z kursu języka japońskiego, gdy zobaczyła na schodach swego domu wysokiego jasnowłosego mężczyznę w mundurze. Szybko wysiadła z samochodu i podbiegła do niego.

—Trevor!

—Cześć, mała!

Podniósł siostrę do góry i pocałował w oba policzki. Odstawił ją z powrotem na ziemię i przyjrzał się jej uważnie.

—Wyglądasz kwitnąco — stwierdził.

—Dziękuję, Trevor. Jak to dobrze mieć brata. Taki brat zawsze umie poprawić siostrze humor.

Otworzyła drzwi i zaprosiła Trevora do środka. — Na jak długo przyjechałeś?

—Na bardzo krótko. — Trevor spojrzał na zegarek. — Czekam tu już dwadzieścia minut. Prawdę powiedziawszy, starczy mi czasu tylko na kawę.

—Już ją robię. — Nanna z zapałem rzuciła się do kuchni. — Szkoda, że się tak spieszysz. Nie mogłeś uprzedzić, że wpadniesz? Nie poszłabym na kurs, zostałabym w domu i czekała na ciebie.

—Sam się o tym dowiedziałem niedawno. Nie chciałem tracić czasu na telefonowanie, tylko od razu do ciebie ruszyłem.

—Dobrze, że to zrobiłeś. Kilka minut to lepiej niż nic.

Wyjęła z szafki ciasto, które upiekła na pożegnalne przyjęcie u Margie. Będzie miała jeszcze dość czasu, żeby upiec drugie.

Odkroiła duży pulchny trójkąt czekoladowego przysmaku i podała go bratu na talerzyku.

—Stwierdzam, że małżeństwo ci wybitnie służy. Dopóki nie zostałaś Nanną Brandon, nie wypiekałaś takich pyszności.

Błyskawicznie zjadł ciasto i wyciągnął pusty talerzyk po następną porcję. Nanna udała, że tego nie widzi.

—Czy mam ci przypomnieć te wszystkie sałatki i zapiekanki, w których się specjalizowałam jeszcze w domu?

Trevor chciał się obsłużyć sam, ale Nanna schowała paterę z ciastem za siebie.

—Widzę, że bez pochwały nie dostanę repety. Droga siostro, zawsze znakomicie gotowałaś, a w małżeństwie jeszcze udoskonaliłaś tę niewątpliwie trudną sztukę.

—No dobrze, przekonałeś mnie, że należy ci się druga porcja. — Odkroiła porządny kawałek ciasta i nałożyła bratu.

Wstała od stołu, żeby mu zrobić kawy. Wiedziała, że pija tylko kawę instant.

Pijąc kawę Trevor opowiedział Nannie, że jego jednostka zatrzymała się w Jokosuce, żeby nabrać paliwa. Tajfun szalejący na Filipinach jakoś oszczędził ich bazę. Ale inna baza nie miała takiego szczęścia i musieli ją ratować.

Odpowiedział na wszystkie pytania siostry, zapewnił, że nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo, i dopiero potem spytał:

—A gdzie jest Kevin?

—Dobre pytanie — odrzekła. Nie udało jej się ukryć goryczy.

—Czy mu się coś stało?

—Nic o tym nie wiem, ale ja przecież nawet nie wiem, gdzie on jest. Od czasu ogłoszenia alarmu tajfunowego nie odezwał się.

—Wiesz przecież, że musi się stawić na rozkaz, czasami bardzo szybko.

—Widzisz, ale zazwyczaj wracał za dzień lub dwa albo zostawiał mi wiadomość. Tym razem nie wiem nic. Nie ma go już od tygodnia.

—Kevin nie lubi pisać, mówiłem ci o tym.

—Na te słowa czekałam cały czas. „A nie mówiłem?" Mówiłeś, mówiłeś, ale co z tego?

—Nanno, to twoje życie, tylko ty możesz nim kierować. Wydaje mi się jednak, że Kevin nie ożeniłby się z tobą, gdyby cię nie kochał.

—Kocha, kocha. W łóżku.

Stropiła się trochę, widząc poruszenie na twarzy brata.

—Widzę, że przesadziłam, a tymczasem Kevin zaczął się zmieniać. Podczas urlopu w Narze powiedział mi, że mnie kocha.

—No to czym ty się martwisz? Nie kłamałby w tak ważnej sprawie. Zawsze odnosiłem wrażenie, że Kevin ma mnóstwo pozytywnych cech i tylko potrzebuje odpowiedniej kobiety, żeby je z niego wydobyła.

—Hmmm — zastanowiła się Nanna. — Ja zaś pamiętam zupełnie co innego. Byłeś przeciwny mojemu małżeństwu z Kevinem i uważałeś, że popełniam wielkie głupstwo, wydając się za niego.

Trevor umknął spojrzeniem w bok. — Nie chciałem, żebyś się rozczarowała. Nie chciałem, żeby cię uwiódł.

—Nie musiał się specjalnie starać. Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. Z biegiem czasu moja miłość do męża ugruntowała się i pogłębiła.

—Więc na czym polega problem? Skoro skłoniłaś Kevina do odwzajemnienia swych uczuć, to po kłopotach. Macie chyba do siebie zaufanie?

—Mam już dość tego zaufania! — wybuchnęła Nanna. — Dlaczego to ja mam być wyrozumiała, łagodna i wszystko rozumiejąca? On mi nie odpłaca tym samym. Niedawno właśnie mieliśmy scysję dotyczącą braku zaufania Kevina do mnie. Przekonałam go, że nie ma racji, ale nie wiem, czy nie będę musiała na każdym kroku udowadniać, że nie nadużywam jego zaufania do mnie.

W którymś momencie tej tyrady spojrzała na brata z pewnym niepokojem. — Przepraszam, że cię wciągnęłam w nasze sprawy, Trevor. Pewnie inaczej wyobrażałeś sobie nasze spotkanie.

—Nic się przecież nie stało, Nanno. Komu masz się zwierzyć, jak nie bratu?

Rodzice są przecież tak daleko.

Objął siostrę na pożegnanie. Rozpłakała się. — Tak bardzo go kocham, braciszku!

—Więc zaufaj mu! — poradził Trevor. Spojrzał na zegarek i puścił Nannę.

—Muszę już iść.

—Wiem. Dziękuję za odwiedziny. Może niebawem będę mogła cię zrewizytować.

—Tylko nie to! — zaprotestował Trevor ze śmiechem. — Cenię sobie moją kawalerską swobodę i... nie umiem przyjmować gości, a już na pewno nie umiałbym upiec takiego wspaniałego ciasta.

—Ach, ty! — uśmiechnęła się Nanna. — Czuję, że dni twojego kawalerskiego stanu są już policzone. Kiedy poznam moją przyszłą bratową?

—Nieprędko — roześmiał się Trevor. — Chyba się jeszcze taka nie urodziła, co by mnie chciała.

Trevor mówił to już na schodach. Spieszył się do jeepa, który zatrzymał się przed domem Nanny. Pomachał jeszcze siostrze, wsiadł do samochodu i pojechał.

Nannie zrobiło się trochę lżej na sercu. Wiedziała już, że jej brat nie został ranny.

Z przyjemnością pomyślała o jutrzejszym dniu, w którym miała się wybrać z Jane i Margie do Kamakury.

Aha! Ciasto! Na dzisiejszy wieczór musi upiec nowe ciasto. Pobiegła sprawdzić do kuchni, czy ma wszystkie składniki.

—„Kamakura, w latach 1185-1333 siedziba szogunatu, jest dziś miejscem zamieszkania tokijskiego świata artystycznego.

Pierszy japoński rząd szogunów, utworzony w 1192 roku przez Minanto Yoritomo, był początkiem ery feudalnej w Japonii. Pozycja szoguna była tak silna, że cesarz rezydujący w Kioto został zdegradowany do figury reprezentacyjnej, pozbawionej właściwie autorytetu.

Upadek rządu w Kamakurze zaczął się w momencie najazdu Mongołów. Z tego okresu pochodzi świątynia Tsurugaoka Hachimangu mieszcząca się niedaleko dworca”.

Jane zamknęła przewodnik. — No to co, dziewczyny, lecimy najpierw do tej świątyni?

—Jasne, prowadź nas, o światła Jane! — zażartowała Nanna.

—Yorimoto zbudował tu twierdzę dla siebie. Wychodziła na morze i z trzech stron otoczona była górami. Ciągle toczyły się tu walki o władzę.

—Walka o władzę pociąga za sobą zbrodnię — zauważyła filozoficznie Margie, schodząc z drogi wycieczce szkolnej. Dzieci w niebieskich mundurkach szły grzecznie parami za swoją nauczycielką.

—Oczywiście. Książę Morinaga został skrócony o głowę. Powinien gdzieś tu być jego grobowiec z kamienia. Słynne drzewo Gingko przypomina o kolejnym mordzie. W tym miejscu, gdzie dziś rośnie, najwyższy kapłan świątyni zamordował w 1219 roku trzeciego szoguna. W Nowy Rok tysiące Japończyków pielgrzymują do tego drzewa.

—Historia zna wiele przypadków mordu z żądzy władzy — zamyśliła się Nanna.

—Muszę jeszcze dodać, że wszystkie te świątynie związane są z kierunkiem buddyzmu o nazwie zen. Najbardziej znane z nich to: Kenchoji, Engakuji, Jufukuji i Jomyohi. Nadal są otwarte, mieszkają w nich kapłani.

—Litości, Jane! — zawołała Margie. — Skończ już wykładać historię. Może byśmy teraz obejrzały słynną statuę Buddy, zwaną Daibutsu, a potem wstąpiły gdzieś na jakieś małe co nieco, bo junior — poklepała się po brzuchu — domaga się jedzenia.

—Tak, tak — poparła ją Nanna, też już trochę znudzona datami.

—Przychylam się do głosów większości. Chyba rzeczywiście za bardzo rozwinęłam temat. Uważam jednak, że należy poznać historię kraju, w którym się przebywa. Nie zapominajcie, że już starożytni Rzymianie nazywali historię nauczycielką życia.

—Zgoda, ale daj nam trochę odetchnąć — poprosiła Margie. Przyspieszyły kroku, bo zrobiło się zimno.

—O, to dziwne — powiedziała Nanna na widok posągu Buddy. — Chyba pierwszy raz widzę Buddę nie w świątyni, a poza nią.

Weszły schodami na górę. Stopnie sięgały aż do ramion posągu.

—Kiedyś i ten posąg znajdował się w świątyni — odezwała się Jane —dokładnie zaś w świątyni Kotoku-in. W czternastym wieku został zniszczony w wyniku sztormu, a w piętnastym wieku dzieła zniszczenia dokończyła powódź. Od tamtego czasu Budda nie stoi w świątyni.

—Można rozpoznać etapy tworzenia tego piętnastometrowego posągu — zauważyła Margie.

—Tak, Kevin mówił mi, że takie wielkie rzeczy odlewa się etapami —powiedziała Nanna.

—Daibutsu powstał w 1252 roku według projektu znanego rzeźbiarza, Ono Goroemona — znowu pochwaliła się wiedzą Jane.

—Widziałam Buddę w Narze, teraz podziwiam Buddę Daibutsu i naprawdę nie wiem, który Budda robi na mnie większe wrażenie — rzekła Nanna.

Nie spuszczała oczu z posągu. Daibutsu promieniował niezwykłą godnością i jakimś niezwykłym spokojem. Palce dłoni złożone miał w pozycji medytacyjnej.

—A co on ma pośrodku czoła? — spytała nagle Margie.

—Sztabę srebra — pośpieszyła z odpowiedzią wszystkowiedząca Jane. — Waży ona trzydzieści funtów i symbolizuje światło, wychodzące z czoła Amidy.

—Dlaczego mówisz Amida? — zainteresowała się Margie.

—Bo ten posąg ma aż trzy nazwy — Daibutsu, Amida-Budda i Wielki Budda. Spójrzcie jeszcze na ślimaki na głowie. Mówi się, że weszły mu na głowę, a on tego wcale nie zauważył, bo był pogrążony w głębokiej medytacji.

Kilku Japończyków stanęło przed posągiem Buddy. Zaklaskali kilka razy w dłonie i skłonili się głęboko.

—Co oni robią? Jane, ty wiesz na pewno.

—Okazują Buddzie cześć. Dziękują mu za dobry przykład, jaki dał swoim następcom.

—Mogą też zapalić kadzidełka i ofiarować jakiś datek pieniężny —uzupełniła Nanna.

—No dobra, koleżanki, miałyśmy pokarm dla ducha, ale nie zapominajmy o ciele — Margie przypomniała o lunchu.

—Czy mogłybyśmy choć raz pójść na dobry, soczysty amerykański stek? — poprosiła Jane. — Lubię japońską kuchnię, ale czasami tęsknię za amerykańską.

Nanna i Margie zgodziły się z entuzjazmem. — Przyda się nam jakaś odmiana kulinarna — ucieszyły się.

Czas mijał szybko. Niedługo rozstaną się z Margie. Dobrze, że na czas porodu wraca do Stanów. Będzie miała przy sobie rodzinę, która ją wesprze w najgorszym okresie. Potem zajmie się wychowaniem maleństwa i z czasem jej ból po stracie męża będzie znośniejszy.

Mijały tygodnie. Kevin nie dawał znaku życia.

Nanna miała dużo wolnego czasu, który chętnie wykorzystywała na dalsze zwiedzanie Japonii. Pojechała nawet sama do Kamakury jeszcze raz obejrzeć Daibutsu. Często jeździła do Jokohamy, ponieważ były tam najpiękniejsze według niej ogrody świata, Sankei-in.

Tego ciepłego wiosennego dnia także wybrała się do Jokohamy.

Błądziła bez celu po alejkach ogrodów, przechodziła przez mostki zawieszone w formie łuków nad strumieniem, wdychała świeże, pachnące wiosną powietrze.

Przypomniała sobie, jak razem z Kevinem oglądali każdy krzaczek i każde drzewko, jak bardzo podziwiali kunszt japońskich ogrodników.

Myśli jej błądziły oczywiście wokół Kevina. Prawdopodobnie żałował teraz swego wyznania miłości. Może skłoniła go do niego romantyczna atmosfera w Narze, teraz zaś chciał się z niego wycofać. Uważał przecież, że nie ma czegoś takiego jak miłość.

W ciągu ostatnich tygodni tyle się zdarzyło. Najpierw pożegnała Jarroda, potem — tonąc we łzach — Margie. Odwiedził ją Trevor, dużo jeździła, często spotykała się z Jane i Sheilą.

Tylko że... cały czas myślała o Kevinie. Właściwie straciła nadzieję, że do niej wróci.

Usiadła na kamiennej ławeczce. Patrzyła na dumne pagody stojące na wzgórzach zieleniących się młodą trawą, na stawy, w których roiło się od ryb i lilii wodnych, i nagle przyszło jej do głowy niezwykłe porównanie miłości do Kevina z sakurą. Zaczynały właśnie kwitnąć wiśnie i kilka białych płatków przeleciało obok Nanny.

Taka też była jej miłość, piękna, ale krótka. Rozwiała się na wietrze.

Wstała, wygładziła spódniczkę haftowaną w bukieciki fiołków. Była to piękna aksamitna spódnica, którą wraz z pasującą do niej fioletową bluzką dostała od Kevina na drugą rocznicę ślubu.

Powiedział jej wtedy, że przypomina mu fiołki, skromne, pachnące, śliczne kwiatuszki.

Nagle drgnęła. Jakimś szóstym zmysłem wyczuła bliską obecność Kevina. Rozejrzała się i... tak, to on stał na łukowatym mostku. Już z daleka widziała miłość w jego oczach.

Rozpostarł ramiona, a ona rzuciła się w nie pędem.

16

Stali w milczeniu, tuląc się do siebie. Nanna nie umiała później powiedzieć, czy były to minuty, czy cała wieczność. Czas nie miał dla niej żadnego znaczenia. Liczył się tylko Kevin, jego silne ramiona, zapach jego wody po goleniu, jego niebieskie oczy, które patrzyły na nią z niewysłowioną czułością.

—Wiedziałem, że cię tu znajdę — powiedział.

—W czasie ostatnich trzech miesięcy często tu przyjeżdżałam. Atmosfera tych cudownych ogrodów wpływa na mnie uspokajająco. Ostatnio jednak jakoś mnie nie uspokajała.

Uścisnął jej szczupłe palce. Odpowiedziała tym samym.

—Kiedy wróciłeś?

—Dwie godziny temu. Zadzwoniłem do domu, ale nikt nie odebrał telefonu.

Poszli nad staw. Kevin objął Nannę w pasie, a ona położyła mu głowę na ramieniu.

—Nie cierpię niedziel. Nie mam kursu japońskiego, nie muszę iść do pracy, wszyscy spędzają ten dzień z rodzinami i jest w ogóle okropnie. Uciekłam z domu.

—Jakże mi przykro, kochanie. My na morzu też tęsknimy, ale wszyscy są w tej samej sytuacji. Nikt nie zabiera przecież rodziny na okręt. Natomiast twoje przyjaciółki mają rodziny na co dzień.

—Myślałam, że chcesz wycofać się ze swej deklaracji, że mnie kochasz. Myślałam, że pożałowałeś tych słów. — Nanna wyrzuciła z siebie to wszystko, co ją ostatnio dręczyło. — Może doszedłeś do wniosku, że nie warto tracić dla mnie tej niezależności, jaką dysponowałeś przed ślubem.

—Jesteś warta każdej ceny, kochanie — pocałował ją w usta. — Dla ciebie mógłbym nawet zrezygnować z latania.

—Nie, Kevinie — cofnęła dłoń z jego ramienia. — Nie mogę wymagać od ciebie takiej ofiary. Wiem dobrze, ile znaczy dla ciebie latanie.

—Jesteś bardzo szlachetna, Nanno, ale ja też wiem, ile nerwów tracisz przez moje loty. Rozważam właśnie możliwość wycofania się z marynarki.

—Jeśli chcesz to zrobić ze względu na mnie, to ja się stanowczo nie zgadzam!

—Dlaczego, Nanno? Myślałem, że cię ta wiadomość ucieszy.

—Posłuchaj, Kevinie. Czy gdybyś się ze mną nie ożenił, wycofałbyś się tak szybko z marynarki? Nie, prawda? — odpowiedziała za niego. — Latanie masz we krwi, a ja nauczyłam się już zwalczać ten ciągły strach o ciebie.

—Mieliśmy podobną sytuację. Ojciec chciał, żebym przejął po nim rodzinne przedsiębiorstwo. Tymczasem ja wolałem pójść własną drogą, nie oglądając się na pieniądze rodziców. Wolę żyć biedniej, a robić to, co lubię.

—Tak, to chyba w życiu najważniejsze.

—Zawsze chciałem być pilotem. Wykonywanie tego zawodu umożliwiła mi

służba w marynarce, na lotniskowcach. Być może kiedyś przejdę do jakichś linii lotniczych.

—Masz na myśli lotnictwo cywilne? Dobrze, ale musisz jeszcze przemyśleć tę decyzję. Nie chcę, żebyś się spieszył z wyjściem do cywila.

—A co będzie, jeśli znowu nie zdołam nawiązać z tobą kontaktu? Ostatnio mieliśmy tajne manewry. Byłem związany tajemnicą wojskową, nie mogłem cię zawiadomić, jak długo mnie nie będzie.

—Zawsze ci będę ufała, Kevinie.

—Wiesz, Nanno, znam cię już tak dobrze, że na manewrach wyobrażałem sobie, jak się męczysz wmawiając sobie, że się pomyliłem, że cię na pewno nie kocham, że powiedziałem tak pod wpływem emocji.

—Dokładnie tak było — uśmiechnęła się Nanna. — Dobrze wiedzieć, że się myliłam.

— I to bardzo! — Przytulił ją czule. — A swoją drogą jesteś mistrzynią w wyszukiwaniu sobie zmartwień. Wszystko idzie jak najlepiej, a ty nagle wpadasz w przygnębienie.

Zerwał kwiat wiśni i podał go żonie.

—Nasza miłość jest znacznie trwalsza niż ten kwiat, skarbie.

—To prawda, Kevinie!

—A co z twoją pracą? Czy wrócisz do zawodu projektantki?

—Nie. Praca w księgowości dała mi tyle satysfakcji, że postanowiłam rozszerzyć swe kwalifikacje i zapisać się na kolejny kurs. Kiedy wrócimy do Stanów, mam zamiar otworzyć własną firmę. Nie masz pojęcia, jaki teraz jest popyt na księgowych. Mam tylko nadzieję, że nie nastąpi to zbyt prędko. Nie zwiedziłam jeszcze całej Japonii.

—Jesteś pewna, że chcesz tu zostać dłużej? Przedłużenie kontraktu nie będzie stanowiło najmniejszego problemu.

—Tak, chciałabym jeszcze tu zostać. Może pojechalibyśmy razem na festiwal śniegu do Sapporo?

—Jasne. Jeszcze pokażę ci Hongkong, Singapur i Perth. Weźmiesz urlop i będziemy się spotykać w portach. Mój następny rejs będzie przebiegał planowo, trasę i pobyty w portach będzie można dokładnie ustalić.

—Bardzo się z tego cieszę, poruczniku komandorze — stuknęła obcasami Nanna.

—Powinienem się chyba udać na badania psychiatryczne. Gdzie ja miałem głowę, żeby chodzić na ryby i poświęcać tyle czasu temu beznadziejnemu hobby, gdy miałem w domu żywy skarb?

—No, właśnie, gdzie ty miałeś głowę?! — oburzyła się Nanna. — Straciliśmy dużo czasu.

—Jeśli chodzi o mnie, to nie wszystkie chwile naszego małżeństwa uważam za

stracone.

Pogroziła mu żartobliwie palcem. — Dobrze wiem, o jakie chwile ci chodzi.

—Pewnie musiałem dojrzeć do małżeństwa. Widocznie kobiety szybciej odnajdują się w roli żony niż mężczyźni w roli męża. Musiałem też przezwyciężyć swoje starokawalerskie nawyki.

Nanna przywarła do męża całym ciałem. Nie mógł się oprzeć i pogładził ją po piersiach sterczących spod płaszcza.

—Kevinie, nie tutaj! — zaprotestowała.

—Ale ty mnie prowokujesz! Tak się przytulasz, że nie mogę wytrzymać.

—Wracajmy wobec tego do domu, bo i ja nie mogę wytrzymać.

Czule objęci wyszli z cudownych ogrodów Sankei-in. Czekała ich jeszcze droga do Jokosuki, a tam dom, ich własny prawdziwy dom, w którym zamieszkała miłość i szczęście.